R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

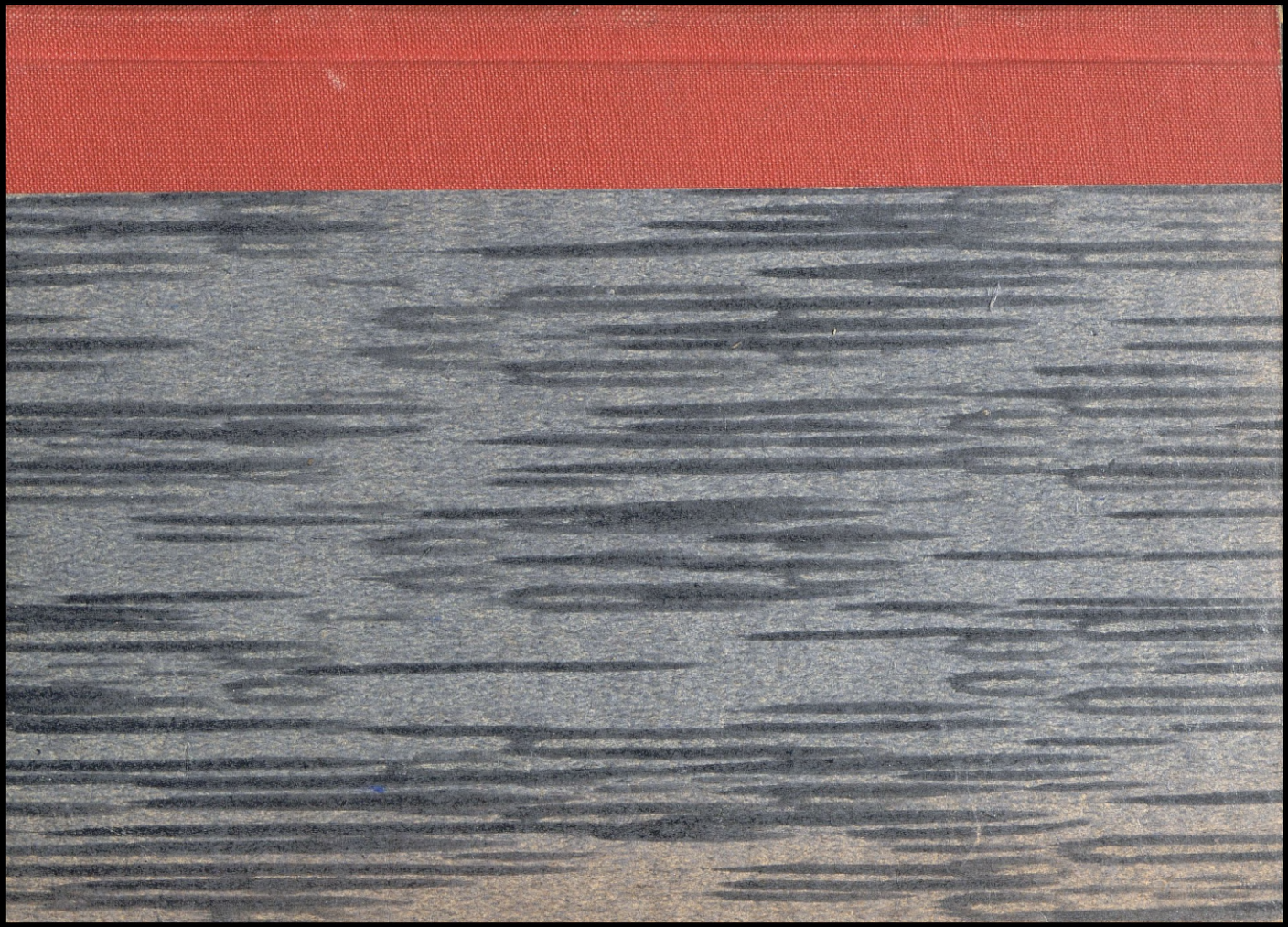
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM



WINCENTY RZYMOWSKI

JAK JÓZEF PIŁSUDSKI WALCZYŁ O POLSKĘ?

ŻYCIE I CZYNY

W PIĄTĄ ROCZNICĘ WIEKOPOMNEJ DATY 6-go SIERPNIA 1914 R.

Z przedmową podporucznika Dr. Wacława Tokarza

ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

Winieta tytułowa rysunku
Kazimierza Sichulskiego

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
21913/1
im. F. Dzierżyńskiego

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, W WARSZAWIE.
w sierpniu, 1919 r.



Jedną z najsilniejszych dźwigni naszego odrodzenia wojskowego była ta miłość i zaufanie bez granic, jakie wśród żołnierzy zdobył sobie Wódz Naczelny. Osłoniła ona skutecznie już początki ruchu wojskowego, tak wyjątkowo ciężkie, tak podatne do zwalczania choćby przez śmieszność nawet — wśród powszechnej niewiary i zapomnienia o możności podniesienia oręża własnego. Tarczą ich był wtedy człowiek, który wyrósł organicznie z tradycyj walk i klęski roku 1863, i postawą swoją, przykładem życia nakazywał szacunek, budząc wspomnienie dawnej wiary i minionych, zdawało się niepowrotnie, dążeń. Jego powaga osłoniła czyn 6-go sierpnia 1914 r., w chwili poczęcia tak bardzo młodzieńczy, a tak dziś błogosławiony w skutkach swoich. Skupiała i podtrzymywała serca żołnierskie w czasie walk ciężkich, strat krwawych i cięższych od nich zawodów, w latach oczekiwania, długiego i próżnego, na plon. Zadecydowała później o zachowaniu się wojska we wszystkich momentach dalszych jego przeżyć; stała się wreszcie obręczą, skupiającą je w chwili odrodzenia i przetapiania tylu rozlicznych czynników składowych żołnierskich w jeden kruszec polski.

Odczuciu tego momentu daje wyraz praca wybitnego publicysty naszego, drukowana początkowo w piśmie żołnierskiem „Wiarus". Ujmuje ona życie Naczelnego Wodza w ramy obrazu, którego tłem, podmalowanem tak wyraziście, jest historja narodu, historja budzenia się i kształtowania prądów, które doprowadziły do stworzenia wojska polskiego. Autor pisał swą rzecz dla żołnierza naszego, z myślą przypomnienia mu węzłów, dawnych i obecnych, łączących go z osobą Naczelnego Wodza. W wykonaniu dał obraz większy: realistyczną, głęboko odczutą, kartę dziejów naszych z ostatnich dziesiątków lat, która przemówi do serca każdego Polaka, o ile zastanawiał on się naprawdę i wczuł szczerzej w historję skromnych i ciężkich początków tych rzeczy wielkich, jakie przeżywamy obecnie.

Dr. Wacław Tokarz, ppor.

Do Żołnierza Polskiego.

Czy jest ktoś w Polsce, jak Polska długa i szeroka, ktoby nie znał imienia swego Naczelnika Państwa? ktoby nie wymawiał ze czcią imienia Józefa Piłsudskiego?

Każdy to imię zna i każdy je szanuje.

Naród cały złożył wyraz powszechnego uznania zasłudze Józefa Piłsudskiego, w jego ręce powierzając najwyższą w Polsce godność Naczelnika Państwa, godność ongi stworzoną i uświęconą przez Tadeusza Kościuszkę.

Każdy z nas, jak powiedziałem, zna i czcią otacza imię Naczelnika. Wszelako, jest w Polsce ktoś, kogo z osobą Naczelnika łączą uczucia serdeczniejsze nad cześć i uznanie; ktoś, kto w Józefie Piłsudskim nie tylko szanuje najwyższy urząd Naczelnika Państwa, ale zarazem kocha w nim swego ojca i opiekuna, wzamian ojcowską odeń obdarzany miłością: tą wyróżnioną jednostką jesteś ty, żołnierzu polski, niezależnie od tego na jakim froncie walczysz w obronie granic ojczystych, i skąd pod sztandary wojskowe

przybywasz: ze wsi czy z miast, z pod strzechy ubogiej, czy z zamożnej zagrody! Ty, żołnierzu polski, skądkolwiek pochodzisz, do najbliższej należysz rodziny Naczelnika! Bo, prawdziwie, jedną i blizką stanowią rodzinę ci, których wiąże krew, we wspólnym boju przelana, we wspólnym boju i — za wspólną sprawę, Ku tobie, żołnierzu polski, zwracały się wszystkie myśli i troski Naczelnika; nie od dziś i nie od wczoraj, ale oddawna, od pierwszej chwili owej, w której postanowił rozpocząć walkę zbrojną o wyzwolenie Ojczyzny z jarzma trzech mocarzów. On był z tobą, żołnierzu, gdyś, w pierwszych dniach wojny, przestępował granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za wolność narodu. On był z tobą gdy, stawiając pierwszy krok na drodze zjednoczenia Ojczyzny, krwią własną zacierałeś kordony, dzielące Kraków od Warszawy.

I był z tobą wówczas, gdy za nabyte przeciwko jednemu zaborcy bagnety i działa, wypadło męczeństwem i krwią spłacać dług zaborcy innemu, gdy za udział w wojnie przeciw Rosji, za to święte prawo, jakiem jest prawo ujarzmionego narodu do walki samodzielnej przeciw ujarzmicielowi, wypadło zapłacić długimi miesiącami niedoli i poniewierki w obozach Benjaminowa, Szczypiorna i Husztu, w więziennych murach Magdeburga. Każde powodzenie, każdy tryumf Wodza stawał się twoim, żołnierzu, powodzeniem i tryumfem; a każda niedola i krzywda twoja była Jego krzywdą i niedolą.

Ta wspólność przeżyć i ta wzajemność zaufania,

jaka powstała między Wodzem a żołnierzem, stanowi, najcenniejszą podstawę dla rozwoju wojska polskiego, jako osłony granic Rzeczypospolitej, i zarazem jako rękojmi sprawiedliwego ładu społecznego wewnątrz kraju: temu, kogoś ty, żołnierzu, okrzyknął swoim Komendantem, naród poruczył straż nad całością swego honoru i swojej ziemi.

Sprawowanie tej straży jest służbą tak wielką i doniosłą, że do udziału w niej, pod wodzą Naczelnika, powołane są w chwili obecnej jak najliczniejsze siły i jak najszersze zastępy narodu. Przedewszystkiem zaś powołana zostaje, w postaci kilku roczników młodzieży, nowa, świeża fala siły, mająca wesprzeć i pomnożyć swą liczbą, istniejące dotychczas, szeregi.

I oto, wobec tej fali świeżej, stającej pod broń wobec tej młodzieży, mającej wypełnić kadry wojska polskiego, otwiera się wdzięczne i piękne zadanie dla ciebie, żołnierzu, który będziesz pierwszym nauczycielem, wzorem i przewodnikiem w gronie nowych towarzyszów broni. Zadanie to, będące chlubą twoją, będące twoim prawem, ale zarazem i obowiązkiem twoim, polega na tem, abyś tę miłość i to zaufanie, które dla Wodza zdobyłeś w niezliczonych bitwach i potyczkach lat ubiegłych,przekazał całej armji, abyś je przelał w piersi tych, którzy niemniej od ciebie gorąco kraj kochają, ale którym nie przypadł w udziale ów niezmierny zaszczyt — który był twoim udziałem — pójścia w pierwszym szeregu na najświętszą walkę, na walkę o niepodległość, wolność i całość Ojczyzny.

A razem, ze swoim uczuciem dla Naczelnika przekażesz, żołnierzu polski, braciom swoim i towarzyszom cudowną powieść jego życia, życia, które było jednem pasmem poświęceń i wysiłków dla narodu, jednym łańcuchem walk przeciw zaborcom i rozbiorcom Polski. W tym życiu, obok ofiar i poświęceń Naczelnika, twoje własne, żołnierzu, rany i blizny, twoje ofiary i poświęcenia raz po raz będą przeplatać osnowę opowieści, jak złote i czerwone kwiaty.

W życiu Józefa Piłsudskiego zawiera się nietylko niezmiernie ciekawy przebieg osobistego rozwoju człowieka, ale i niemały ciąg dziejów polskich ostatniej doby. Wnikając głębiej w jego dążenia, trudy, zawody i zwycięstwa, zapoznajemy się z częścią życia samej Polski.

Albowiem życie Wielkiego Człowieka jest ogniskiem, które skupia w sobie i gromadzi siły całego pokolenia, tak samo, jak soczewka skupia i gromadzi rozproszone promienie słoneczne.

Poprzez ludzi takich naród poznaje swoją moc i potęgę; swoją cnotę i powołanie; poprzez nich dobywa na jaw swoje najgłębsze zdolności, swoje skarby ukryte, swoją najistotniejszą wartość. Poprzez ich czyny naród buduje i doskonali sam siebie.

Rękoma ludzi takich, jak Józef Piłsudski, naród w dniach powodzenia i szczęścia zapala złote gwiazdy chwały na niebie swej ojczyzny; w dniach burzy i niedoli — łamie pioruny ciosów na swojej piersi i gasi je we krwi swego bohaterstwa.

Oto dlaczego treść życia Józefa Piłsudskiego musi przeniknąć, dzięki tobie, żołnierzu Łowczówka, Mo-

łotkowa, Kaniowa, Lidy, Baranowicz i Lwowa, do serca i umysłu każdego z nowych towarzyszów broni, do serca i umysłu całej Polski: w księdze jego życia odnajdzie ona objawienie tych sił i natchnień, które pozwoliły jej przetrwać długą noc niewoli i doczekać świtu wyzwolenia.

W. R.

I.

Bywają ludzie, którym los już do kolebki składa obietnice i zapowiedzi przyszłej ich doli i niedoli; obietnice wielkości i trudów ciężkich, nieraz bardzo krwawych i ofiarnych, jakie stać się mają udziałem ich dojrzałego wieku.

Do takich ludzi należy Józef Piłsudski. Urodzony i wychowany na Litwie, w ziemi wileńskiej, gdzie rodzice jego posiadali majątek ziemski, Józef Piłsudski od najwcześniejszych lat życia wchłaniał w siebie te dwa pierwiastki, które miały przewodniczyć wszystkim dążeniom jego lat późniejszych. Tymi pierwiastkami były: miłość kraju rodzonego i nienawiść ucisku, pod którym kraj ów jęczał. Można powiedzieć, że dwa te górujące uczucia Piłsudski, od zarania dni pacholęcych, brał w krew swoją razem z pokarmem, wchłaniał w płuca razem z powietrzem.

Miłości kraju uczyła go rodzina najbliższa, najbliższe otoczenie domowe, złożone z ojca, matki, rodzeństwa, domowników. Zwłaszcza matka, Marja, z domu Billewiczówna, kobieta silnego i prawego charakteru, będąca uosobieniem wzoru matrony staropolskiej o do-

brem sercu i podniosłych zaletach ducha, wywarła na młodego Józefa wpływ głęboki i błogosławiony: każąc, dzięki swej dobroci i łagodności, ubóstwiać siebie, nauczyła syna kochać i ubóstwiać to wszystko, co niepokalane i szczytne, co ofiarne i piękne, co nieugięte i dumne. Albowiem z sercem tkliwem i łagodnem dla swoich, zwłaszcza dla cierpiących, Marja Piłsudska łączyła wyniosłość i dumę wobec najeźdźców: Moskala, najwyższego nawet urzędnika, w domu Piłsudskich nie przyjmowano. Potędze i władzy urzędów moskiewskich podlegano w tym domu tak, jak podlega się nieszczęściom i plagom, trapiącym okolicę, w milczeniu i z zaciśniętymi zębami. Nie było tam chęci przejednania lub ubłagania wroga za pośrednictwem ustępliwości, pokory lub prośby. Rodzice młodego Józefa, zwanego przez rodzeństwo i domowników — w skróceniu—Ziukiem, rozumieli dobrze, że, wchodząc w porozumienie z Moskalem, i uzyskując odeń korzyść albo ulgę chwilową dla jednostki, uświęca się tem samem wyzysk i ucisk moskiewski, ciążący nad całym narodem.

A ucisk ten w owym okresie, w okresie, przypadającym na dziecinne i młodzieńcze lata Piłsudskiego, przybrał niesłychane rozmiary. Moskwa, grabiąc i ciemiężąc wszystkie zabrane przez siebie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, ze szczególnem okrucieństwem pastwiła się nad Litwą. Wszystko, co jest polskie na ziemi litewskiej, co mówi o dziełach polskiego pługa i polskiego miecza, skazane było przez Rosjan na zagładę. Wszystko, co słabe i kruche w narodzie na-

szym, zginąć musiało przez upodlenie, przez ugięcie szyi do łańcucha, na wieczną poniewierkę niewoli. Wszystko, co silne i twarde, zginąć miało, pod wyrokiem moskiewskim, na szubienicy — śmiercią nagłą i straszną, lub w lochu więziennym—śmiercią powolną i jeszcze straszniejszą. Gubernatorem tych wszystkich szubienic i dozorcą najwyższym tych wszystkich lochów więziennych został naówczas, specjalnie do tej roli przez cara mianowany okrutnik, Moskal Murawjew, zwany od urzędu i od roli, jaką pełnił, Wieszatielem.

On to był przekleństwem i zgrozą we wspomnieniu Litwy wówczas, gdy młodociany Józef Piłsudski, niewinnym wrażliwym okiem pacholęcia, zaczynał rozglądać się po świecie zrazu blizkim i zamkniętym w gronie rodzinnem, potem dalekim i coraz dalszym, coraz szersze obejmującym kręgi, aż do zlania się z tą wielką, największą rodziną, którą jest dla każdego z nas—Polska.

Wszelako, nie potrzebował on sięgać wzrokiem daleko i szeroko, by napotkać ślady rządów Murawjewa: miał dość tych śladów w promieniu domowego ogniska. Ojciec Józefa, za czynny udział w powstaniu styczniowem, śledzony i przez długi czas poszukiwany przez kozaków, musiał kryć się i uciekać. Ciotki Józefa i babka—matka ojca—siedziały w więzieniu. Owa babka, żywa kronika przeszłości, była nieprzebranem dla wnucząt źródłem opowieści o minionych dziejach Polski. Pod koniec życia oślepła, wrażeniom współczesnym niedostępna, tem głębiej i wyłączniej

żyła obrazami pamięci, przelewając w dusze pacholąt nieśmiertelną grozę swoich przeżyć z okresu ostatniego powstania: w tych przeżyciach oślepłej staruszki, wciąż przytomnych pamięci, odbijały się wszystkie gwałty i okrucieństwa moskiewskie, wszystkie niedole i klęski powstańcze, ale jaśniały też niezaćmionym urokiem pierwotne nadzieje i marzenia tych, którzy chwycili za broń, aby wypędzić z kraju najeźdźcę. Opowieści o Sierakowskim i Langiewiczu, o ks. Brzózce i Mackiewiczu, oraz innych bohaterach, ściślej związanych z litewskim terenem powstania, nie schodziły z ust sędziwej staruszki, która umiała nietylko płakać nad mogiłami tych, którzy polegli, ale i zarzewie walki niecić w tych, którzy zostali przy życiu lub szli w życie.

Dzięki takim stosunkom rodzinnym, historja Polski nie była dla Józefa Piłsudskiego rzeczą obcą i daleką, o której czyta się w książkach, które studjuje się w szkołach. Nie. Historja kraju, jego dzieje dawne i bliższe, jego przeszłość była czemś, co wiązało się bezpośrednio i widomie z teraźniejszością, co żyło w tej teraźniejszości osadem nagromadzonych przeżyć, wspomnień i doświadczeń, a przedewszystkiem żyło w nagromadzonych wynikach pracy i walki całych pokoleń.

Ten bezpośredni i żywy stosunek do dziejów ojczystych, w szczególności zaś do dziejów ostatniego podówczas naszego przeciw Moskwie powstania, stał się czynnikiem niezmiernie ważnym w całym dalszym życiu Piłsudskiego: stał się on podwaliną jego cha-

rakteru, pokarmem jego wiary, ostoją jego woli, wciąż w jednym wytężonej kierunku.

Od dnia, w którym ostatni uczestnik powstania Styczniowego skonał na moskiewskiej szubienicy, do dnia, w którym przyszedł na świat Józef Piłsudski, upłynęło z górą dwa lata. Nim zaś dziecko doszło do rozeznania pierwszych, od świata odbieranych, wrażeń, upłynęło od lat siedmiu do dziesięciu. Odległość zatem bez mała jednego lat dziesiątka dzieliła obraz pogromu, jakim stało się dla Polski powstanie Styczniowe, od napełnionych miłością i trwogą oczu dziecka, gdy po raz pierwszy jęło zastanawiać się ono nad osobami sobie blizkiemi i gdy najbliższych sobie szukać musiało po cmentarzach leśnych, po samotnych mogiłach powstańczych. W jednej z mogił takich pochowany był stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu, poległy w bitwie z Moskalami.

Dziesiątek lat — okres to, zda się, dostateczny na to, aby zgorzeliska największego pożaru zdążyły pokryć się grubą warstwą zimnego popiołu; aby ból najdotkliwszej utraty zdążył stępić swe piekące ostrze. Czas to dostateczny, jeśli rzeczy sądzić miarą zwykłych, pospolitych ludzkich uczuć i doświadczeń. Wszelako młodociana zrazu, a potem młodzieńcza natura przyszłego wodza legjonów należała do tych dusz wybranych, którym czas żadnego nie przynosił ukojenia tam, gdzie chodziło o rany i krzywdy, zadane Ojczyźnie. Śród starszego rodzeństwa Józefa krążyły opowiadania o krwią zbroczonych powstańcach, którzy, zmyliwszy pościg nieprzyjaciela, nocą przekradli się

do domu Piłsudskich, szukając pod ich dachem chwilowej osłony i opieki. Młody „Ziuk“ słuchał chciwie tych opowiadań. Każde słowo było dlań zdarzeniem, bo każde mówiło o krwi, przelewanej za wolność i Ojczyznę.

Zetlały już wówczas doszczętnie zgliszcza pożarów, którymi wróg pustoszył dwory i sadyby wiejskie; zatarły się na piasku ślady krwi, rozlanej przez ściganych lub tropionych powstańców, ale w duszy Józefa Piłsudskiego gorzał ogień powstania z tą samą siłą wiary i nadziei, z jaką porywali się do walki pierwsi jego zwiastuni i wodzowie; we krwi jego gorzała krew, brocząca ongi z ran, odniesionych w odkupieńczym boju. Jak dalece Piłsudski stopił się myślą, sercem i całem swem jestestwem z ruchem powstańczym 1863/64 roku, jak ściśle zespolił się z jego wewnętrzną treścią, z jego nadzieją i dumą, z jego męką i tragizmem, jak umiał czytać w jego pobojowiskach i grobach, świadczą późniejsze jego prace i badania, świadczą przedewszystkiem jego odczyty, poświęcone temu okresowi. Przemawia z nich taka znajomość ludzi i rzeczy, pobudek i sprężyn działania, tak głębokie i z wnętrza własnego czerpane odczucie uroku tej idei, za którą ludzie szli walczyć i umierać, i takie zarazem zrozumienie przyczyn upadku końcowego i taka wreszcie niepożyta moc przeświadczenia o przyszłem, niedalekiem zwycięztwie, jakgdyby sam był on uczestnikiem tego powstania, jakgdyby tajemnicę jego siły i jego losu zebrał z ust konających na pobojowisku żołnierzy, którzy w jego

ręce swoją ostatnią złożyii prawdę przedzgonną; prawdę, która mówi, że z niewoli wybawić się można jedynie poprzez śmierć lub zwycięską walkę.

Tę prawdę, rzekłbyś, wielki i święty testament ostatniej wojny o niepodległość, miał Józef Piłsudski ponieść w życie i, jako testament, przekazać nowym bojownikom. I to, że przysięgę walki złożył on na grobach ludzi zwyciężonych; że nakaz walki wyczytał tam, gdzie wszyscy prawie rówieśni wyczytali tylko wezwanie do poskromienia swych pragnień, a chorągiew nadziei zatknął tam, gdzie reduty swe miała tylko rozpacz; że urodzony na Litwie, okuty w powiciu, wychowany pod rządami Murawjewa, właśnie z pod rządów najtwardszej przemocy dobył i cisnął w twarz najeźdzcy najdalej idące wyzwanie; że w nim krew polska złożyła samej sobie najchlubniejsze świadectwo — to stanowi owo znamię godności, które Józefa Piłsudskiego wyróżnia śród wszystkich ludzi pokolenia i które sprawia, że dzisiaj najdumniejsze w Polsce głowy, chyląc się przed nim, obok tytułu Naczelnika Państwa, czczą w nim równej chwały a niemniejszej zasługi tytuł Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej

II.

Mając lat ośmnaście, Józef Piłsudski, po skończeniu szkoły średniej w Wilnie, udał się po naukę do szkoły wyższej w Charkowie i tam wstąpił na wydział medyczny, nosząc się, jak widać, z zamiarem zostania w przyszłości lekarzem. Znalazłszy w Charkowie gro-

no młodzieży polskiej, odrazu skupił wokół siebie najwybitniejszych kolegów, biorąc żywy i czynny udział w życiu akademickiem. Jak dalece żywą i czynną grał tam rolę, przekonywa nas fakt, że już po kilku miesiącach zwróciła nań podejrzliwe oko policja i żandarmerja moskiewska: nazbyt dumnie i górnie nosił czoło ten młody student o szarych stalowych oczach i bujnej wichrowatej czuprynie! Nazbyt śmiało i szczerze wypowiadał swe zdanie wśród swoich i obcych! Nazbyt silnie i zapalczywie bronił on tego zdania, skoro je raz za własne swoje uznał! Ten stopień dumy, odwagi i szczerości niedopuszczalny był pod rządami rosyjskiego cara, był w państwie rosyjskiem, jak mówiło się podówczas, rzeczą niedozwoloną. Piłsudski rychło, zaledwo kilka w życiu postawiwszy kroków, miał możność przekonać się, że niemal wszystkie uczucia, jakie wyniósł z domu rodzinnego, wszystkie echa, jakie wyniósł z borów i cmentarzy litewskich, były w państwie rosyjskiem. rzeczą niedozwoloną i srodze prześladowaną. Niedozwoloną i prześladowaną rzeczą było to źródło, z którego wszystkie powyższe uczucia płynęły: święta miłość Ojczyzny, miłość Polski i tęsknota za Jej utraconą niepodległością. Kto, jak Piłsudski, to wiecznie żywe źródło nosił w piersi, ten na każdym kroku miał przeciw sobie zwróconą przemoc olbrzymiej potęgi. Miał przeciw sobie zwróconą zemstę i nieubłaganą krwiożerczą nienawiść wszystkich sług i siepaczy cara, który imię Polski wykreślił nietylko z mapy świata, ale nawet z papierów urzędo-

wych, przezywając ją mianem „Kraju Przywiślańskiego".

Już w Charkowie dotknęła Piłsudskiego okrutna ręka administracji rosyjskiej: za udział w ruchu studenckim zostaje on wydalony z uniwersytetu. Wraca przeto do Wilna, otacza się książkami i na drodze samouctwa pracuje nad pogłębieniem swego wykształcenia. Chłonie wiedzę o świecie, o zjawiskach przyrody, o dziejach człowieka na ziemi, o życiu i rozwoju społeczeństwa; docieka dróg, jakiemi toczą się losy narodów, bada przyczyny wzrostu i upadku państw; szczególniej obchodzi go sprawa niedoli i krzywdy całych narodów, skazanych tak, jak Polska podówczas, na jarzmo ucisku i poniewierkę nędzy.

Śród tej pracy nad pomnożeniem zasobów swej umysłowości Piłsudski znajduje kilku towarzyszów, jak on, wygnańców uniwersyteckich, i jak on, żywo przejętych kwestjami społeczno-politycznemi. Wchodzi z nimi w blizką zażyłość. Od czasu do czasu przyjeżdżają z Rosji w gościnę lub za interesem, do kolegów wileńskich towarzysze z Charkowa, z Moskwy, z Petersburga, przynosząc świeże wieści, świeże myśli i pomysły. Wówczas w gronie młodzieży wzbierają namiętniejsze spory, rozprawy, nadzieje, postanowienia. Piłsudski przysłuchuje się rozprawom, pilnie śledzi bieg każdej myśli, często sam słowo dorzuci znienacka, a celnie, jednakże czuwa nad swą samodzielnością, a raczej nad odrębnością swego posterunku wileńskiego, broniąc go przeciw wpływom, idącym od młodzieży z Petersburga. Piłsudskiemu,

jakkolwiek był dopiero młodzieńcem zaledwo dwudziestoletnim, i pole wielkich na Rosji i w Rosji, poczynionych doświadczeń miał dopiero przed sobą, niewsmak było uzależnienie myśli polskiej od jakiejkolwiek, choćby najszlachetniejszej, myśli rosyjskiej. Rozumiał on już wówczas, że wszystkie nici odrodzenia polskiego z polskiej, z rodzimej, z własnej należy prząść kądzieli.

Ale oto, nagle, mimo tego usunięcia się w zacisze pracy nad samym sobą, mimo nader wstrzemięźliwej postawy wobec rewolucyjnych i terorystycznych zapędów młodzieży petersburskiej, spada nań po raz wtóry pięść przemocy: miejscowi Moskale oskarżają go o uczestnictwo w spisku na cara i bez sądu, na mocy rozporządzenia administracyjnego, skazują go na wysłanie do wschodniej Syberji na lat pięć.

Piłsudski wiedział zapewne o przygotowaniach do zamachu na cara Alexandra III, ale, z pewnością, ręki do nich nie przykładał, gdyż, naprzód nie wierzył w skuteczność krwawego teroru, powtóre zaś przeciwny był mieszaniu się Polaków do spraw wewnętrznych państwa rosyjskiego: za taką sprawę wewnętrzną uważał on bezsprzecznie walkę pewnej części społeczeństwa rosyjskiego z rządem cesarskim o zmianą ustroju państwowego Rosji.

Cios, jaki uderzył w Piłsudskiego, był więc nietylko okrutny, był to zarazem cios najzupełniej ślepy: dlatego był dwakroć okropny. Bez żadnej podstawy prawnej, bez żadnego dowodu przestępstwa wobec tej nawet krwawej księgi praw, jakie rządziły w Rosji,

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

wyrwano człowieka niewinnego z domu, z rodzinnego miasta, pognano go, jak złoczyńcę, w daleki obcy step, w krainę lodów i śniegów, o tysiąc mil od Ojczyzny. Piłsudskiemu wyznaczono miejsce przymusowego pobytu w Kiryńsku, nad rzeką Leną. Zrazu trzymany w więzieniu, potem, wskutek choroby, wypuszczony został na wolność i przeniesiony zarazem do innej, bliższej miejscowości sybirskiej, o zdrowszym i łagodniejszym klimacie.

Pięć lat całych ubiegło mu na wygnaniu. Pięć lat twardej szkoły hartu i wyrzeczenia, szkoły samotności i męstwa, spostrzegawczości i zadumy. Wywieziony z Wilna jako młodzieniec, Piłsudski, po pięciu latach, wrócił do kraju, jako mąż dojrzały, zrównoważony, wytrawny i doświadczony. Jakgdyby w przeczuciu, że kiedyś wypadnie mu rozkazywać innym i całemu przewodzić pokoleniu, nauczył się panować nad samym sobą, zdobył trudną i niebylejaką sztukę rozkazywania swoim własnym popędom. To, co innych mogło złamać lub pochylić, Piłsudskiego, dzięki silnej jego naturze, wzmogło na duchu i do owocnej zaprawiło walki. Człowiek bowiem o wielkiej duszy zdoła nawet nieszczęście, nawet wygnanie, nawet klęskę własną uczynić środkiem i narzędziem do wykształcenia nowej siły i wykrzesania zadatków swego przyszłego zwycięstwa.

Nie odrazu dostrzeżono w Piłsudskim znamiona tej nowej siły, która zwolna dojrzewała w nim, jak ziarno nowego w Polsce ducha, jak ziarno nowego na polskim łanie narodowym plonu.

Rodzina, krewni i znajomi, w których otwarte ramiona młody wygnaniec po dawnemu został serdecznie przyjęty, zaofiarowali mu swe stosunki, swe rady i usługi, aby przy ich pomocy jaknajwygodniej mógł urządzić sobie życie. Jedni zajęli się tem, by wyszukać dlań zyskowną posadę; drudzy swatali mu posażną pannę; jeszcze inni radzili, by, wyjechawszy za granicę, poprowadził w dalszym ciągu rozpoczęte nauki lekarskie. Piłsudski podziękował im wszystkim za życzliwą troskę, ale ani z rad ich, ani z usług zaofiarowanych nie skorzystał.

III.

Czuł on już wówczas, że los przeznacza go do całkiem innego zawodu, niż zawód praktykującego lekarza, który chodzi od chorego do chorego, pochyla się nad łożem niemocy i środków uzdrowienia zaleca szukać w aptece. Nie cierpienia oddzielnych jednostek miały stać się przedmiotem jego troski, wielkiej i jedynej troski jego życia, ale cierpienie i niemoc całego narodu. Tej ciężkiej choroby, na którą cała Polska chorzała, a której na imię było niewola i ucisk, cierpiany od obcych; tej to właśnie choroby, która od stu lat trawiła ciało i duszę narodu, miał stać się lekarzem Józef Piłsudski. Rozumiał on to, co pojmowali przed nim najmędrsi w Polsce ludzie, że próżno szukać szczęścia osobistego wówczas, gdy niema szczęścia w Ojczyźnie. Tę prawdę wyczytał on w pismach proroczych Adama Mickiewicza i w najgłębszej czci za-

chował na dnie serca. Wszelako jednocześnie zdawał sobie sprawę z prawdy innej, którą narodowi objawił był Tadeusz Kościuszko, a mianowicie, że na tę chorobę, która obezwładniła Polskę, na to jarzmo trójzaborcze, które ją gniotło, nie znajdzie lekarstwa w żadnej aptece, że siłę uzdrowienia może ona dobyć tylko sama ze siebie, że wolnym zostać może ten tylko, kto własną wolą, własną ofiarą, własną walką się wyzwoli. „Poznać się na własnej sile, — mawiał ongi Kościuszko — to pierwszy krok do zwycięstwa".

Poznać się na własnej sile: oto, jakie zadanie stawił przed narodem Piłsudski.

Lecz gdzie siły owej szukać? W jakiej warstwie narodu, w jakiej klasie społecznej, w jakiej wreszcie części kraju? Czy w stanie szlacheckim, czy włościjańskim, śród robotników, czy śród mieszczan? I gdzie rozniecić należy główne ognisko walki i oporu: w Królestwie t. zw. Kongresowem, czy na Litwie, w Galicji, czy w zaborze pruskim?

Na szereg pytań powyższych rozmaite w Polsce dawano odpowiedzi; jedni widzieli zbawienie Polski i ostoję bytu w szlachcie; drudzy widzieli ją w chłopie lub robotniku fabrycznym, — że nie wspomnimy już o tych, którzy wogóle, ulegając rozpaczy lub zniechęceniu, nie dostrzegali środków ocalenia narodowego w kraju, i ratunku dla Ojczyzny jedynie wyglądali z zagranicy, ze wschodu lub z zachodu. Piłsudski, wznosząc się nad sprzeczne zdania poszczególnych odłamów społecznych i dzielnicowych w tym wypadku, jak w wielu spornych wypadkach swego życia, po-

szedł drogą, wyrąbaną przez miecz, i oświeconą przez genjusz Kościuszki. Na pytanie, gdzie szukać siły wyzwolenia, dał odpowiedź: w całym narodzie, we wszystkich jego stanach, zawodach, klasach,—i zarazem we wszystkich dzielnicach kraju. Walka o wyzwolenie Polski jest walką przeciwko trzem zaborczym państwom, z których każde olbrzymią rozporządza siłą; walka ta jest przeto zadaniem niezmiernie ciężkiem i na długie rozłożonem lata: aby mu podołać, niczyja w narodzie pomoc nie będzie zbyteczna; niczyja w społeczeństwie dłoń nie powinna być przeto odtrącona, niczyja nie powinna być wzgardzona krew w świętym boju o wolność Polski.

Jak niegdyś ostatni nieukoronowany wódz Rzeczypospolitej, zrywając się do walki przeciw trzem mocarzom, przywdział na się białą sukmanę krakowskiego kmiecia, aby, podniósłszy ją do godności stroju hetmańskiego, zrównać ze sobą to, co było w narodzie niewyrównane, co było przedzielone przepaściami różnic społecznych, tak samo pierwszy wódz Polski zmartwychwstającej, na gruzach trzech powstań kujący nową broń do walki, w zaraniu rycerskiego swego mozołu wdziewa bluzę robotniczą, zatykając pochodnię wiary w Polskę tam, gdzie w pocie czoła najznojniej pracujący człowiek największe niesie brzemię ucisku. Rozumiał on, że niczyja krzywda i niczyja krew nie może pozostać poza nawiasem Ojczyzny. Że Ojczyzna wszystkich synów swoich powołując do walki, od wszystkich potrzebując i żądając ofiary, musi wszystkich z jednakową miłością przygarnąć do

łona, wszystkim jednakową zapewnić miarę ochrony i opieki. I oto dlatego, niosąc świętą chorągiew walki o niepodległość, Piłsudski nie zatrzymał się z nią na dworze pańskim, z którego sam wyszedł, i nie zatrzymał się przy zagrodzie szlacheckiej, w której miał rówieśników i kolegów, ale z jej wyzwalającym hasłem i wezwaniem dotarł aż tam, gdzie chudoba kmieca graniczy z podmiejską chudobą ludu roboczego, dotarł i przeniknął aż do najgłębszych podstaw Polski pracującej i Polski cierpiącej.

Oczyma duszy wybiegając w przyszłość, wiedział on, że prędzej lub później nadejść musi godzina, w której Polska stanie do rozprawy orężnej z ciemiężcami, i wówczas to, jak dzwony zbawienia, brzmiały mu w uszach święte słowa Kościuszki: „Wojna nasza ma szczególny charakter, który dobrze pojąć należy: jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzą nawet, że Ojczyznę mają. Postawić odrazu 100 tysięcy wojska linjowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300-tysięczną łatwo przyjdzie, byle tylko szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje. Ktoby uwierzył, że z dwiema kompanjami infanterji i trzechset tylko ludźmi, z kosami, w wigilję tylko do obozu zabranymi, złamaliśmy pod Racławicami piechotę moskiewską? I dlatego lud do sprawy przywiązać należy".

Przyszły odnowiciel Racławickiej polskiego oręża

chwały, zwycięzca z pod Kościuchnówki, Polskiej Góry i Lidy, Józef Piłsudski, wiedział, że walka przeciw zaborcom w czasach obecnych, zupełnie innych wymagać będzie okoliczności i środków, niźli w czasach powstania Kościuszkowskiego, w innych też rozpocznie się warunkach, ale to rozumiał doskonale, co było sercem i wiarą Kościuszki: rozumiał, że bez ludu, bez chłopa i robotnika, nie może być mowy o walce zwycięskiej o niepodległość Polski.

Z tym przekonaniem i z tą wiarą zwrócił się Piłsudski do grona ludzi, którzy krzątali się podówczas koło utworzenia pierwszej w Polsce, na podstawach organizacyjnych opartej, grupy ludowo-robotniczej, i swym udziałem osobistym przyczynił się do powstania Polskiej Partji Socjalistycznej. Zmysł praktycznej samorzutności i bogactwo pomysłów, odwaga czynów, tęgość woli, wypróbowana latami wygnania niezłomność charakteru, wszystkie te zalety męża czynu, połączone z właściwym Piłsudskiemu darem zjednywania ludzi, zapewniły mu wielki wpływ na otoczenie.

IV.

Jak sobie Piłsudski swą pracę i swe zadanie wyobrażał w ramach organizacji robotniczej? Odpowiedź na to dają nam własne jego słowa, zawarte w pamiętniku, napisanym znacznie później, ale dotyczącym tych właśnie czasów, o których tutaj mowa. „Postanowiłem obudzić — powiada Piłsudski — i przeorać to pole pełne drzemiącej siły, które niestety tak dłu-

go leżało odłogiem. Tem polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi, uposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz jako ogromny wielomiljonowy zespół ludzi, związanych wspólną mową, historją, poczuciem przynależności do tego, nie zaś innego narodu, zespół, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierności pogrążona, budzić się zaczyna. A przecież wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najezdnika i interes wyzyskiwacza, sprzysięgły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać...“

Już z tych kilku słów powyższych widać, jak szerokie i szczytne miał pojęcie Piłsudski o zadaniach partji, której był współtwórcą. Partję uważał on za środek i narzędzie pracy w służbie całego narodu, przedewszystkiem zaś widział w niej środek walki o wyzwolenie Ojczyzny z pod knuta najeźdźcy i ze szponów wyzyskiwaczy. „Cały naród cierpi, ale do kogóż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopi i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej“... — pisał Józef Piłsudski w jednym z pierwszych numerów, wydawanego przez siebie, czasopisma dla robotników.

Ciężkie to były podówczas, ponure i twarde w życiu Piłsudskiego lata. Organizacja, której był członkiem, należała do tych, które najsrożej w państwie carów prześladowano. Tylko bezwzględnie przestrzegana tajność mogła zapewnić jej istnienie. Ileż trzeba było kłaść przezorności, ile ryzyka osobistego, ile

odwagi w wydanie każdego numeru potajemnego pisma, każdej potajemnej „bibuły“, jak nazywano wtenczas tajone przed okiem żandarmów carskich książki i gazety! Ile trudu, ile nocy bezsennych, ile tułactwa i poniewierki i poświęcenia ludzkiego tkwiło wtenczas u podstaw tej służby, której nagrodą doraźną bywała najczęściej katorga, Sybir, więzienie dozgonne lub szubienica.

Czasy, o których tutaj mówimy, obejmujące schyłek panowania w Rosji Alexandra III, były okresem najwyższego męczeństwa Polski. Głucha czarna noc niewoli leżała na całym obszarze Rzeczypospolitej. Car rosyjski podał rękę cesarzowi niemieckiemu na wierność i zgodę w tępieniu wszystkiego, co polskie. W Warszawie, stolicy dawnych królów polskich, sprawował rządy Hurko i Apuchtin, których nazwiska, dołączone do krwiożerczych imion Paskiewicza i Murawjewa, wieki podawać będą wiekom na wzgardę i przekleństwo świata; w Poznaniu, na ziemi Wielkopolskiej, szalał duch Bismarka. Już nie tym lub owym dążnościom narodu polskiego, ale samemu bytowi polskiego plemienia rządy zaborcze wydały śmiertelną walkę; w sam rodzimy, piastowski pień polskiego szczepu waliły raz za razem moskiewski topór i krzyżacka siekiera. Wydzierano nam ziemię z pod nóg. Rabowano nam mienie i zabierano dach nad głową. Wydzierano nam religję i wiarę, z którą żyli i umierali nasi ojcowie. Wydzierano nam z piersi mowę i w niewinne usta dzieci kładziono fałsz i obłudę, zniewalając je do pacierza w obcym

znienawidzonym języku; gwałcono nasze sumienia, wymuszając z nich przysięgi wierności i posłuszeństwa dla tyranów. Skazywano wreszcie rok w rok dwieście lub trzysta tysięcy ludzi, pędzonych głodem, na wygnańczą tułaczkę po obcych, dalekich, nieraz zamorskich krajach, gdzie niewolniczą pracą rąk, w poniżeniu, w nieświadomości praw i zwyczajów cudzoziemskich, kosztem swej krwi i swego potu, tuczyli fortuny obcych panów, amerykańskich miljonerów, albo i magnatów pruskich.

Gdy w Polsce, na naszej żyznej ziemi, syto i bezpiecznie rozpierał się wróg, zażywając spokoju i dostatku, gdy mrowie pruskie i moskiewskie, pożerając naszą krwawicę, na łanach pracy polskiej porastało w dobrobyt i potęgę, chłop polski, robotnik polski, polski myśliciel i poeta, opuszczać musieli progi rodzinne w poszukiwaniu pracy i chleba, jak nędzarze bez Ojczyzny; kołatać do obcych drzwi, do obcych fabryk i zakładów, wystawiając na sprzedaż wysiłek swoich mięśni i pracę swoich mózgów.

Takie to były straszne skutki niewoli.

Utrata niepodległości, będąc krzywdą narodu, stawała się jednocześnie krzywdą każdego z jej członków. Gdy nie stało puklerza, osłaniającego niepodległość Ojczyzny, wydane zostały jednocześnie na łup grabieży i poniewierki obcej dobra wszystkich jej synów. Gdy znikła wolność Polski, wraz przepadła też i wolność w Polsce. Polak, utraciwszy niepodległość kraju, jął tracić, jedno po drugim, najświętsze swoje prawa ludzkie. Przestał być właścicielem dorobku

swej pracy, tracił prawo do własnego zagona, do własnej mowy i własnego języka; tracił prawo do duszy własnego dziecka. Tak! Nie był już więcej panem swojego własnego sumienia, zmuszony kłamać na każdym kroku i uczyć kłamać swoje dziecko; przedewszystkiem zaś—i to było najgorsze—tracił związek z przeszłością, tracił ów tysiąc lat dziejów polskich, tysiąc lat krwi i chwały, które są najdroższym skarbem Polaka, i które sprawiają, że każdy z nas, przychodząc na świat, choćby w najuboższej lepiance, przynosi w swoim duchu i w swojej krwi ogromne bogactwo swej historycznej po ojcach puścizny: świadomość, że jest Polakiem.

Nikt głębiej od Piłsudskiego nie czuł i nikt bardziej palącemi słowy nie wypowiadał bólu i zgrozy tej strasznej krzywdy, jaką była dla narodu niewola. Gdy żywem mówił słowem do bliźnich i obecnych, lub gdy brał za pióro, aby z łamów wydawanego przez siebie „Robotnika“ mówić do ludzi niemniej drogich sobie, lecz nieobecnych i dalekich, czuło się, że ma w uszach jęk i płacz Ojczyzny, że w sercu niesie ogrom jej cierpienia: słuchacze i czytelnicy z różnych, nieraz przeciwnych krańców Polski, poprzez myśli i słowa Piłsudskiego, odnajdywali się nawzajem, zjednoczeni ze sobą i pojednani, we wspólnem odczuciu wielkiego bólu i w postanowieniu wspólnej walki przeciwko gniotącemu jarzmu.

Sześć lat—od roku 1894 do roku 1900—trwała ta wytężona Piłsudskiego działalność na placówce „Robotnika“: działalność apostoła, wierzącego w możność

i w konieczność odzyskania bytu niepodległego, a zarazem wodza, wykuwającego w duszach cnoty, niezbędne do podjęcia walki o tę najświętszą sprawę. W okresie owych lat sześciu Piłsudski wydał 35 numerów „Robotnika“: to znaczy—wygrał 35 razy bitwę z całą potęgą carskich siepaczy i żołdaków, policmajstrów i gubernatorów, których ukazanie się jakiegokolwiek pisma tajnego przyprawiało o napady bezsilnej wściekłości. A cóż dopiero musiało dziać się w duszach moskiewskich oprawców, gdy dowiadywali się o istnieniu tak bojowego, tak bezwzględną prawdę rąbiącego czasopisma, jak to, które ze swej, gdzieś na poddaszu ukrytej drukarenki, rzucał na całą Polskę Piłsudski! Co rok, a może i co kwartał, w raportach urzędowych, moskiewscy wielkorządcy Królestwa Polskiego składali carowi zapewnienia, że w kraju podbitym, w kraju, jak oni nazywali „Przywiślańskim“, wszystko jest spokojne, wszystko okiełznane, wszystko ujęte na wędzidło. Wbrew przechwałkom carskich wielkorządców, i jakby na urągowisko z ich słów, co kilka miesięcy, w odstępach miarowych, które, znamionowały pewien plan i pewną czynność zorganizowaną, zjawiał się zeszyt buntowniczego czasopisma, jak wyzwanie, świadczące, że nie wszystko w Polsce jest spokojne tym haniebnym wobec najezdnika spokojem pokory i uległości, który rządy carskie mianowały spokojem ładu i porządku.

Jakich gwałtów, jakich podstępów nie imali się zausznicy carscy, aby wykryć tajną, przenośną drukarnię Piłsudskiego, aby ją wykryć i zabić tak, jak

zbrodniarz zabija swoje złe sumienie. Napróżno wyznaczano coraz to wyższe ceny na głowę Piłsudskiego i jego współpracowników; próżno przedsiębrano rewizje ponocne w całych nieraz dzielnicach Łodzi i Warszawy; próżno zatrzymywano w drodze pociągi, w których żandarmerja spodziewała się wpaść na trop przyszłego twórcy „Strzelca“: wszędzie chwytano mniej lub więcej wydatne ślady jego pobytu, jego wpływu, jego słowa, ale on sam, dzięki nadludzkiej przytomności ducha, dzięki odwadze i zimnej krwi, a także dzięki czujności swoich towarzyszy, którzy go ostrzegali w porę o grożącem niebezpieczeństwie, zawsze uchodził cało z paszczy wroga, nieraz rękawem ocierając się o widmo śmierci, która stała tuż obok niego, a czasem już zaglądała mu w oczy.

Wszelako uporczywiej i groźniej nad widmo ustawicznie czyhającej śmierci, ciążyła nad Piłsudskim myśl inna, która była gorsza dłań i okrutniejsza, niż śmierć.

Uchodząc i kryjąc się stale przed pościgiem żandarmów moskiewskich, Piłsudzski widział, że tylko w podziemiach spisku, w myleniu i zacieraniu za sobą śladów, w ucieczce, w tajności znajduje ocalenie i on i jego robota.

Owóż tajność ta dolegała mu, jak drzazga pod skórą. Przeciwko tej tajności buntowała się cała jego natura, prąca ku jawnej walce z wrogiem, ku śmiałemu stawieniu czoła na otwartem polu. Mierziła go i bolała ta nieustanna konieczność wymykania się chyłkiem po za plecami czatów, przekradania się

pod osłoną tajemnicy, omijania i unikania szczerego boju.

— Cóż stanowiło istotę stosunku polskiego względem Rosji? — zapytywał sam siebie Piłsudski. — Cóż stanowiło istotę i prawdę tego stosunku, jeśli nie walka, jeśli nie bezwzględne przeciwieństwo dążeń, jeśli nie sprzeczność nieustająca dwu wrogich sobie żywiołów? Jakież w każdej prawej duszy polskiej powstawało uczucie na widok czynownika moskiewskiego, moskiewskiego żandarma lub żołnierza? Powstawała nienawiść człowieka uciskanego i krzywdzonego przeciwko sprawcom i narzędziom tego ucisku i tej krzywdy.

Tak! prawdą życia, prawdą serca polskiego była nienawiść przeciw jarzmu niewoli, był nieustający bunt przeciw Moskwie!

Ale klątwą tego buntu było to, że nie znajdował on naturalnego ujścia w orężnym, wyzwalającym czynie.

I to właśnie, ta myśl niepozbyta, że z najgłębszą serca polskiego prawdą kryć się trzeba tak, jak ludzie kryją się z kłamstwem, jak kryją się ze zbrodnią, ta myśl napełniała duszę Piłsudskiego zgryzotą i udręką, którą, zaiste, znają tylko ci, którzy dolę jego podówczas dzielili, i której nikt już—w Ojczyźnie wolnej—da Bóg! nigdy więcej nie zazna. Istota spisku, choćby w służbie najświętszego prawa, polega na tem by wroga łudzić pozorami, by maskować własne intencje, by podstęp mieć za oręż, a obłudę—za tarczę.

Otóż takim orężem i taką tarczą Piłsudski, w głę-

bi ducha, gardził nawet wówczas, gdy je uświęcał nakładem tej nieslychanej brawury, którą się młodość jego paliła. Gdy uznawał je za zło nieuniknione w rękach spętanego niewolą narodu;—za narzędzie walki niezbędne i konieczne tam, gdzie wszystkie inne środki stały się niedostępne lub nieskuteczne.

Ale to, co było rdzeniem jego duszy, co było w nim rozmachem wodza i rzetelnością żołnierza, to co miało stać się żywiołem jego przyszłej w narodzie wielkości, rwało go z podziemi spisku w szerokie pola pod słońcem i na otwarte niosło pobojowiska, tam gdzie walczyli ojcowie!

Wszak to uczucie, które rozsadzało mu piersi, gdy wspominał boje ostatniego powstania, i które kazało mu w dzieciństwie klękać na polach, zroszonych jego krwią, było uczuciem podziwu, czci, ale i zazdrości zarazem wobec tych, którzy znali jeszcze swobodę śmiałego z wrogiem spotkania...

— O! gdyby móc zmierzyć się z Moskalem tak, jak w roku 1830, lub 1863,—marzył Piłsudski w swoich nocach bez dachu,—gdyby stanąć pod chorągwią i bić się z wrogiem, pierś przeciwko piersi! O, gdyby zedrzeć z twarzy ten układ pozornej niewinności którym łudzono, i mylono szpiegów carskich, gdyby zedrzeć nareszcie maskę i, nakształt żelaznej rękawicy, cisnąć ją w twarz strwożonemu najeźdźcy! Stanąć do boju nie z odezwą agitacyjną, nie ze skargą na ustach, ale z karabinem w dłoni, tym najpewniejszym orędownikiem ludów pokrzywdzonych.

Takie myśli, pół-sny, pół-widzenia, targały duszą

Piłsudskiego nieraz, gdy pracując nad ułożeniem nowego zeszytu „Robotnika“, pełnił jednocześnie czynności wydawcy, redaktora, pisarza politycznego i zecera. Z biegiem lat zresztą pozyskał on dzielną w redakcji pomoc w osobie dwu najbliższych współpracowników: naprzód Alexandra Sulkiewicza, a następnie także Stanisława Wojciechowskiego, którzy stanęli do równego wespół z Piłsudskim udziału w niesieniu trudów i niebezpieczeństw. W rozmowach z tymi dwoma współpracownikami „naczelny redaktor“ nieraz, zapewne, dawał wyraz tajemnym swoim tęsknotom, buntom i marzeniom. I pod dotknięciem żarliwych słów Piłsudskiego zapalały się wyobraźnie jego samotnych słuchaczy. Myśli, jakoby wichrem poderwane, biegły ku dalekiemu celowi, w jednym wytężone kierunku, splatając się ze sobą i potęgując nawzajem. Wszyscy oni na jawie śnili nieśmiertelny sen swój o Polsce. Czy przeczuwali wtenczas, że kiedyś na jawie będą go przeżywali tak, jak przeżywa się rzeczywistość, z własnej piersi wysnutą? Ze w urzeczywistnieniu tego snu brać będą tak ścisły i osobisty udział, że ich nazwiska zostaną na zawsze wyryte na pierwszych kartach dziejów odnowionej Polski?

I co za niezwykła to była redakcja! Jakiż miała niezwykły dobór pracowników! Poza słynną „Kuźnicą Kołłątajowską“ nie było chyba w Polsce ostatnich dwóch stuleci ogniska ideowego, płodniejszego w czyny i bogatszego w przyszłość. Zato jakże niepozorna była jej owoczesna teraźniejszość! Jakże

na tle owej skromnej rzeczywistości zdumieliby się obaj ówcześni współpracownicy „Robotnika“, gdyby im ktoś, uchyliwszy rąbka zasłony na przyszłość, obwieścił, że w osobie redaktora mają przed sobą przyszłego Naczelnika Państwa, własnego, polskiego Państwa, odrodzonego na gruzach trzech rozbiorczych mocarstw! A bodaj niemniej byłby zdziwiony też i sam redaktor, gdyby mu ktoś był wówczas powiedział, że jeden ze współpracowników jego będzie ministrem w niepodległej Polski, a drugi jako żołnierz, w walce o tę Polskę, złoży kości na polach Wołynia, pod jego—Piłsudskiego Józefa—komendą.

Ongi, w czasach starożynych i średniowiecznych bywali pono ludzie — astrologami ich zwano — którzy przyszłość poszczególnych osób i całych narodów umieli odgadywać z gwiazd. Twierdzili oni, że losy ludzkie wypisane są w gwiazdach. Na schyłku ubiegłego stulecia nie było astrologa, któryby z gwiazd polskiego nieba najbliższą przyszłość Polski odczytał. Ale-ć pono i nie trzeba było szukać astrologów, i nie trzeba było gwiazd ścigać na niebie, aby przyszłość kraju ogarnąć. Tę przyszłość świetlaną, to jutro promienne, które w chwili obecnej wzeszło nad nami w purpurze niepodległości i stało się dniem dzisiejszym, mieliśmy pośród siebie: wypisane na czole Józefa Piłsudskiego i najbliższych jego współpracowników! Czoła tych ludzi — to były gwiazdy naszych losów!

V.

Lecz wówczas, lat temu dwadzieścia, ludzie, mający odrodzić Ojczyznę, kryć się musieli w podziemnych mrokach spisku. W łonie własnego społeczeństwa żyli, jak wygnańcy, bez rodzinnego domu, bez stałego oparcia, częstokroć bez zapewnionego z góry noclegu, nieraz bez chleba, a zawsze bez nazwiska, bez własnego imienia, bez ostatniego wreszcie, przysługującego nawet nędzarzowi, prawa do pożegnalnej z rąk przyjaciół grudki ziemi, rzuconej—po śmierci—na trumnę. Żadne widome znaki nie rokowały rychłego przełomu w stanie sprawy polskiej. Grzmoty wojen przetaczały się krawędziami dalekich lądów i oceanów, trwożnie, jakgdyby omijając brzegi, a zwłaszcza środek Europy, owo miejsce czułe i bolesne, na którem przed stu laty zabito i rozszarpano państwo polskie. Nic nie zdawało się zapowiadać rychłej godziny sądu Bożego nad światem zaborców i ujarzmicieli. Mogiły ostatnich powstańców porosły darnią i tarniną. Gruba przemoc tryumfowała na ziemiach polskich w osobach moskiewskich i niemieckich żołdaków oraz urzędników. Nic nie mówiło o nadchodzącym potopie krwi, który z oblicza ziemi miał zmyć trony tyranów; nic, chyba tylko świadectwo dopełniającej się miary krzywd polskich, chyba rosnące w duszach uczucie zgrozy na widok potwornej bezkarności katów, noszących korony cesarskie na głowach; chyba, nareszcie, wiara—w cud!

Ale Piłsudski należał do tych, którzy wiarę w cudy

uznawali w życiu dziejowem o tyle, o ile była ona wiarą w cudy własnego męstwa i poświęcenia.

A jakie szczupłe i ubogie były te środki, te zasoby i te siły, któremi męstwo jego wtenczas rozporządzało! Mógł on na szalę rzucić życie własne, mogło za jego przykładem poświęcić się kilku jego towarzyszy; mogła nawet paść na szalę cała ówczesna siła organizacji robotniczej, której on był wodzem i duszą: cóż te wszystkie ofiary znaczyły wobec olbrzymiej, nieogarniętej potęgi caratu?

Jakąż posiadał w ręku siłę do przeciwstawienia tej straszliwej, nieogarniętej potędze?

Drukarenkę wędrowną z jednym zaledwo kompletem czcionek, wystarczającym na kilka łamów czasopisma? Zaufanie grona blizkich, sobie oddanych ludzi? Prężność agitacji, zataczającej coraz szersze lecz ograniczone śród ludu kręgi? Tak! To był już cały niemal zasób środków bojowych, jakimi rozporządzał w walce z państwem cara rosyjskiego!...

Piłsudski, jak wskazały dalsze tory jego życia, nie lękał się cierpienia, umiał ważyć się na rzeczy szalone, był urodzony na żołnierza, ale nie był stworzony na męczennika. Łatwo też pojąć gorycz, która zalewała mu serce na widok tej walki, prawie że beznadziejnej w owym okresie, prawie tak rozpaczliwej, jak krwawienie się dłoni, w kajdany okutej, o żelazną zaporę żelaznych drzwi więzienia!.. Co gorycz ową w jego sercu wzmagało do piekącego, iście nieznośnego bólu, to myśl, może najokropniejsza ze wszystkich, że rząd rosyjski, w walce przeciw Polsce, po-

sługuje się wciąż siłami samej Polski, jedne stany społeczne jątrząc i wygrywając przeciwko drugim, a wszystkie pospołu wprzęgając jednako do wozu własnych interesów i spraw, nawskroś interesom polskim albo obcych, albo wręcz przeciwnych i wrogich.

Pod ciężarem tych gorzkich, beznadziejnych myśli załamać się mogła i ulec zwątpieniu nawet bardzo mocna wiara.

Piłsudski wiary w Polskę nie tracił nigdy. Piłsudski wierzyć w Polskę umiał nawet wbrew nadziei. Wszelako i w jego duszy, właśnie pod naciskiem tej wiary, tak rozpaczliwie zmagającej się z przeciwnościami, w jego duszy spiskowca i apostoła, powstało wówczas przesilenie: apostoł, słowem i drukiem szerzący swoje przekonania śród ludu, jął w Piłsudskim przeistaczać się w szermierza, w bojowca, powołującego naród swój czynem—do czynów!

Nie dość jest szerzyć i kształtować poglądy. Trzeba natężać i hartować w nich wolę.

Drukarnię tajną, która jest kuźnicą myśli, przekuć w potężniejsze narzędzie walki, będące kuźnicą czynów! Wszak czyn jest także wychowawcą, także nauczycielem i zwiastunem, jak myśl i słowo. Ale, ponadto, bywa wyzwoleniem! I tylko on jest wyzwoleniem!

Cóż znaczy słowo niewolnika? Co znaczy myśl człowieka, chodzącego w jarzmie? Co warta jest cała świadomość ludzka, zakuta w kajdany niewoli?

Czy groza pytań powyższych, unosząc się nad tajną redakcją Piłsudskiego, rozbroiła na chwilę czujność

redaktora, czy też policja i żandarmerja carska osaczyła tajony posterunek siecią, wyłączającą możność zmylenia tropów lub ucieczki, niepodobna dzisiaj rozstrzygać. Cios, który miał uderzyć, uderzył.

W roku 1900-m Moskale wykryli drukarnię „Robotnika". Piłsudski został aresztowany w Łodzi i osadzony w słynnym z grobowych murów „dziesiątym pawilonie" cytadeli warszawskiej. Wieść o tem nieszczęściu, jak grom, wstrząsnęła całą niepodległościowo nastrojoną Polską. Nazwisko Piłsudskiego już przekroczyło wówczas swoim rozgłosem ramy partyjne jednej organizacji i cieszyło się szacunkiem nawet w tych kołach, które innemi kroczyły drogami do podźwignięcia kraju.

To też wiadomość o katastrofie przepełniła żałobą i smutkiem szeregi nawet przeciwników politycznych Piłsudskiego, którzy w osobie jego przeczuwali wschodzącą zwolna ostoję całego narodu, mimo rozmaitych zastrzeżeń, jakiemi obarczali ówczesny jego program polityczny i społeczny. Żal powszechny był tem bardziej uzasadniony, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, opartego na praktyce caratu, Piłsudski nie miał już nigdy wyjść żywy z lochów kaźni moskiewskiej. Wszak, wedle strasznej przepowiedni Mickiewicza, która tylekroć sprawdzała się z dokładnem okrucieństwem, sądzić go miał „sąd krzywoprzysiężny", a „wyrok" miał wydać o nim „wróg potężny"

Przed 13-tu laty, posądzony, jako 20-letni młodzieniec, o udział w zamachu na cara, i skazany na pięcioletnie wygnanie, czuł się i był istotnie niewin-

ny: nie oskarżało go przed sądem siepaczów carskich nic, prócz tej młodej orlej dumy w oczach i na czole, która mówiła o duchu niepodległym; nic, prócz zamkniętego w sercu testamentu mogił powstańczych, jaki wyniósł z dzieciństwa wraz z całym skarbcem swoich najdroższych wspomnień. Wówczas za ten, głęboko w sercu ukryty, skarbiec zapłacił ceną Sybiru. Jakaż czekała go kara obecnie, gdy przekazany sobie przez ojców testament, testament buntu i walki przeciw Moskwie, podjął, jak świętą chorągiew, i poniósł w szerokie warstwy ludu? Wiedział, że czekać go może tylko śmierć. Śmierć natychmiastowa, śmierć na szubienicy, lub długa, powolna śmierć w katordze, poprzedzona powolną, nieskończoną męką śledczą i torturą żandarmskiego badania. By oszczędzić sobie tej ostatniej, postanowił wobec władzy udać obłąkanego, licząc zarazem, że, być może, dzięki temu, zyska możność przeniesienia się z cytadeli do szpitala w Tworkach, skądby łatwiej było skomunikować się z towarzyszami partji.

Plan ów, wbrew tradycjom kamiennych lochów cytadeli, wbrew najśmielszym spodziewaniom samych przyjaciół Piłsudskiego, jak wiadomo, powiódł się znakomicie. Wywieziony pod surową strażą do Petersburga, Piłsudski został umieszczony w szpitalu św. Mikołaja, gdzie rychło dostał się pod opiekę doktora Mazurkiewicza, wybitnego członka polskiej kolonji petersburskiej. Doktór ów wstąpił do szpitala, jako ordynator, umyślnie w tym celu, aby wybawić Piłsudskiego. Był on członkiem Polskiej Partji Socjali-

stycznej i działał nietylko z pobudek osobistej dla Piłsudskiego sympatji, ale i z pobudek politycznych, dla dobra partji, przedewszystkiem zaś dla dobra całej sprawy publicznej w Polsce. Wiedział on, że oswobodzenie Piłsudskiego, że samą chęć oswobodzenia, o ile ona się ujawni, może przypłacić karą, niemniej srogą od tej, która wisiała nad Piłsudskim. Jest to szczegół w ogólnem tle życia Piłsudskiego drobny lecz niezmiernie wymowny: ta hojność ofiar, z jakiemi garną się ku niemu wszyscy, na których spocznie jego wejrzenie. Wówczas, jako więzień szpitala petersburskiego, nie był on jeszcze otoczony tą czcią i miłością powszechną, jaka miała uwieńczyć go z chwilą, gdy wykroczywszy z szeregu jednej partji, jął wszystkim przewodzić partjom, stanąwszy na czele narodu. Ale i wówczas już rozumiał każdy, kto w jego ręce składał ofiarę, że siły i środki oddaje do rąk człowieka, który najlepiej użyć ich potrafi w walce o wolność Polski. Stopień, na którym w owej groźnej chwili widziano Piłsudskiego, był stopniem, wiodącym na szafot. Ale był to zarazem jeden z owych stopni, po których on wznieść się miał ku miejscu przenajwyższemu na polskiej ziemi, dźwigając na barkach swoich los całego narodu: ku osieroconemu przez Kościuszkę hetmaństwu z krwi i ducha. Ale dlatego właśnie, że ku owemu hetmaństwu szedł on nie po stopniach, wysłanych adamaszkiem i usypanych kwiatami, tylko po stopniach, wiodących w śmierć, lub w katorgę, w każdej godzinie śmiertelnej grozy spotykał on dłoń nieczekaną, która przeciw niebezpieczeństwu

jego śmierci stawiła na kartę ofiarę z własnego życia: śmierć zwyciężała gotowością śmierci. Doktór Władysław Mazurkiewicz, przyniósłszy w tece lekarskiej przebranie dla więźnia, wyprowadził Piłsudskiego ze szpitala na wolność, wiodąc z jednej strony ukochanego towarzysza i wodza, z drugiej zaś strony śmierć własną lub zesłanie, któreby nie minęło go z pewnością, gdyby straż, pilnująca bramy szpitalnej, zatrzymała była wychodzących. Szczęśliwy, zaiste, przypadek ocalił obu. Dnia 13 maja 1901 r. Piłsudski był znowu na wolności. W kilkanaście dni potem znalazł się po raz pierwszy od lat wielu w miejscu bezpiecznem, przekroczywszy granicę rosyjską i zamieszkawszy w Krakowie.

Pół roku przeznaczył sobie na odpoczynek, w tym pięknym podwawelskim grodzie, gdzie najżywiej wówczas biło tętno polskości, gdzie ogniskował się polski ruch umysłowy i kulturalny, gdzie istniały, jedyne na polskiej ziemi, jawne organizacje polityczne, mające na celu odbudowę państwową Polski.

Tu, w Galicji, mógł Piłsudski zobaczyć i usłyszeć to, czego w owych latach nie widziano i nie słyszano w pozostałej Polsce: język rodzinny, panujący w szkole, w sądzie i w urzędzie; przedstawicielstwo dzielnicowe w postaci Sejmu lwowskiego; wolną literaturę, wolną myśl polityczną i wolną poezję. Tu była siedziba główna i ognisko działaczy „Ligi Narodowej“, wielkiej organizacji oświatowo-politycznej, która niepospolite położyła zasługi w sprawie uświadomienia narodowego wsi i miasteczek polskich. Tu

żyli lub bywali wybitni politycy: Popławski, Szczepanowski, Daszyński, Balicki. Tu były najdobitniej zarysowane dwa przeciwne obozy dążeń społeczno-politycznych: obóz zachowawczo-ziemiański i obóz robotniczo-socjalistyczny. Tu żył wtenczas i tworzył swe nieśmiertelne dzieła poetyckie Stanisław Wyspiański, na całą Polskę ciskając słowa gorące, jak żagwie, donośne, jak gromy. Tu, w olśnionej pamięci rodaków, żyła i świeciła jeszcze z poza grobu aureola wieszczej głowy Jana Matejki, genjusza polskiej sztuki malarskiej. Tu wreszcie, w podziemiach Katedry na Wawelu, dając świadectwo minionej wielkości narodu, stały trumny królów naszych. Do nich to, jakoby do ołtarza dawnej mocy, najczęściej wówczas przychodził Piłsudski. Mieszkając na ustroniu, ustąpiwszy na czas pewien z pola walki, aby siły swe, katuszą więzienną zwątlone, wzmocnić, trzymał się zdala od ruchu i zgiełku dziennego owej chwili: tem żarliwiej atoli chłonął ów czar piękna i mocy duchowej, jaką genjusz polski potrafił zakląć w mury Wawelu, w śpiżowe tony Zygmunta, w wieże Marjackie, w cudowny Rynek Krakowski; tem głębiej obcował w ciszy z królewskimi duchami naszej przeszłości: z króla Zygmunta mądrą a pełną pieczy ojcowskiej myślą o dobru pospolitem; z jego syna wiekopomną fundacją Unji polsko-litewskiej; ze zdobywczym duchem Batorego; z płomiennym, natchnionym czynem Kościuszki; z wiekopomnym honorem rycerskim Xięcia Józefa. Jakąż osłodą, wzmożeniem sił i podniesieniem serca, po kaźni lochów moskiewskich, były dla niego te uroczyste głosy, które

w dźwiękach dzwonu wawelskiego, w szeptach krypty wawelskiej niosły się ku niemu z głębin przeszłości, które mówiły o dawnych wiekach potęgi i chwały ojczystej.

Tu, pod cieniem starego, królewskiego gniazda Jagiellonów, poweźmie on i wypiastuje z czasem najgórniejszą myśl swego żywota: pogotowie ruchu zbrojnego, jako kadrów wojskowych dla przyszłej armji polskiej. Stąd kiedyś wyruszy na czele oddziału strzeleckiego na wielki bój z Moskwą i z Niemcami. Na wielką wojnę, której pobojowiska i etapy zasłyną w historji pod nazwą Kielc i Łowczówką, Konar i Kołodji, Benjaminowa, Szczypiorna, Huszt i Magdeburga, Kaniowa, Lidy, Lwowa i Wilna...

Tak zwolna rosła dusza Piłsudskiego, zagarniając w siebie coraz głębsze kręgi cierpienia ludu polskiego, oraz przekuwając to cierpienie w decyzję walki czynnej o byt wolny, o życie pełne chwały. Litwa wlała w tę duszę romantyzm wiary i nieugięty upór woli; wielkie robotnicze środowiska Warszawy, Łodzi i Sosnowca nauczyły ją odbudowę Polski zakładać na podwalinach pracy nowoczesnej, uosobionej w szerokich masach ludu; Kraków wtajemniczył ją w to wszystko, co było w przeszłości naszej jasne, żywotne i wielkie. Śląsk wreszcie i cały były zabór pruski, uzupełniając w duszy Piłsudskiego to dzieło ukształcenia narodowego, rozwinął w nim i widokiem znoszonego ucisku utrwalił tę cnotę przedewszystkiem, która jest też pierworodną cnotą Litwina: dar spotykania wrogich ciosów i zamachów z zaciś-

niętymi zębami, dar, oparty na przeświadczeniu, że tylko siła karnie opanowana jest siłą, prowadzącą do zwycięstwa.

Z Krakowa udał się Piłsudski do Szwajcarji, stamtąd poprzez Francję i Belgję, przeniósł się do Anglji i osiadł na kilka miesięcy w Londynie, gdzie skupiało się wtenczas polskie uchodźtwo socjalistyczne i niepodległościowe.

VI.

Tu, nad Tamizą, na klasycznej ziemi swobód politycznych, dokąd chronili się wodzowie zwyciężonych ruchów powstańczych, gdzie szukał przytułku Kossuth, Węgier, gdzie, spędzał był ostatek swoich dni tak drogi sercu Piłsudskiego, Stanisław Worcell, magnat polski, który całe mienie swoje i wszystek żywot poświęcił na służbę Ojczyźnie, tu, na ziemi Wielkobrytańskiej miał możność przekonać się Piłsudski, jak wielkiem jest dla narodu źródłem potęgi i dobrobytu, jak niezbędnym potęgi i zdrowia warunkiem — niepodległość państwowa, wcielona w wolnościowe, demokratyczne instytucje, wmurowana w wolne, wolność miłujące, serca obywateli.

A jednocześnie, na ulicach Londynu, w wirze i ognisku krzyżujących się ze sobą dróg całego świata, uświadomił sobie Piłsudski myśl, której nie mógł uświadomić sobie ani w Warszawie, ani w Krakowie lub Wilnie: myśl, że współczesny układ międzynarodowy i międzypaństwowy bynajmniej nie był układem stałym i utrwalonym. Tak

zwana wówczas równowaga mocarstw europejskich była równowagą wysoce chwiejną, tającą w sobie niezliczone powody i zarody starć wzajemnych, rozterek i wybuchów. Stojąc na wybrzeżu portowem i ścigając oczyma setki okrętów wojennych i handlowych, powracających z końca świata, i na koniec świata odpływających, Piłsudski wpatrywał się godzinami w ten ruch olbrzymi, wsłuchiwał się weń prawie tak, jak wsłuchujemy się w żywo bijące tętno: chwytał w nim olbrzymie tętno życia wszechświatowego.

Każdy z tych okrętów, w mniejszym lub większym stopniu, był napaścią lub odporem, zaczepką lub obroną. Każdy niósł w sobie jakieś niebezpieczne zagadnienie, każdy niósł lub podejmował wyzwanie. Spoglądając na, chwiejące się na fali morskiej, pancerniki angelskie i japońskie, niemieckie i rosyjskie, włoskie i amerykańskie, wszystkie groźne, milczące i złowrogie, pomyśleć sobie musiał Piłsudski:

— Oto, jak wygląda u podstaw swoich pokój współczesnego świata! Czyż nie chwieje się on tak samo, jak te, śmiercią najeżone, okręty? Czyż te potworne armaty, te twierdze pływające zbudowano na to, aby widokiem swoim odstraszały widmo wojny, aby strzegły wrót wieczystego pokoju?... By uświetniały hukiem wiwatujących strzałów rewje morskie, dokonywane pod okiem królów i cesarzy?..

Niezmierzona potęga floty angielskiej i gorączkowo współzawodnicząca z nią siła młodej floty niemieckiej dały poznać Piłsudskiemu, że podział świata nie został jeszcze dokonany; że o wielkie kraje za-

morskie, o całe lądy toczyć się będą niebawem rozstrzygające wojny między mocarstwami Europy. W tych wojnach udział walny przypaść musi Anglji, Niemcom i Rosji, tym trzem mocarnym państwom świata, które, mając swe podstawy działania w Europie, sięgały przecież po przewodnictwo lub wręcz po panowanie nad całą ziemią, i właśnie na polu tych wszechświatowych dążeń kiedyś — później lub wcześniej — musiały zderzyć się ze sobą. Każde z tych mocarstw, acz wielkie stanowiących potęgi, pod grozą utraty swego dotychczasowego stanowiska, dążyło do wyjścia poza swoje granice państwowe, do rozszerzenia dziedziny swego panowania lub też swoich wpływów, czyli, mówiąc językiem specjalnym, do ekspansji, to jest — jak gdyby — do rozlewności mocarstwowej, przyczem każde z tych mocarstw miało odrębne, własne, pobudki tej rozlewności i zaborczości.

Niemcy parły do zaboru obcych ziem z powodu przeludnienia i ciasnoty swej podstawy terytorjalnej oraz szczupłości swego rynku wewnętrznego i niepewności rynków zewnętrznych, na których zbywać mogły wyroby swego przemysłu, niezmiernie wybujałego. Przez zwycięską wojnę zaborczą, dającą im w posiadanie nowe terytorja, pragnęli Niemcy zdobyć upust wolny dla swej ludności, dla swego handlu i przemysłu.

Sąsiadująca z Niemcami Rosja nie cierpiała, jako mocarstwo, głodu ziemi. Owszem, pod względem zajmowanego przez się obszaru, górowała nad wszystkiemi innemi mocarstwami. Wszak nie bez słuszności mawiał car Alexander III o swoim państwie: „Ro-

sja to nie jest kraj; to — część świata". Czego wszakże temu państwu, na tak rozległych rozpostartemu obszarach, brakło, to—swobody ruchu. Innemi słowy, brakło mu dostępu do otwartego morza, tej drogi, która kraj nadmorski łączy z resztą świata. Rosja otwartych dróg morskich w swem rozporządzeniu nie miała. Te morza, które oblewają jej brzegi, albo nie były w jej wyłącznem posiadaniu, jak np. morze Czarne, albo też przez znaczną część roku podlegają zamarznięciu, jak np. morze Białe lub Ochockie. Przez zwycięską wojnę zaborczą carat rosyjski zamierzał przebić sobie drogę do wolnego morza, dostępnego przez cały rok żegludze, dążył, jak wyrażali się sami Rosjanie, do zdobycia przystani na ciepłem morzu.

W zgoła innem, niż Niemcy i Rosja, położeniu znajdowała się Anglja, czyli Wielka Brytanja. Tej nie brakło ani ziemi, ani morza. Dość miała pod swem berłem krajów i dość mórz, których była wyłączną panią. Pod względem obszaru ziem, nad któremi rozpościerała się jej władza, nie ustępowała Rosji; pod względem swobody ruchu na morzach i oceanach górowała nad wszystkiemi innemi państwami. Wszak niedarmo zwano ją już od wieku niemal „Królową mórz". A jednak i ta wszechświatowa mocarka miała swoje słabe miejsce, o które wielce się trwożyła; nosiła w swoim łonie poważny brak, mogący zachwiać u podstaw całą potęgą jej olbrzymiej wiekowej budowy. Oto, między oddzielnemi częściami tej budowy nie było dostatecznie zwartej łączności. Brakło, mianowicie, bezpośredniego terytorjalnego połączenia mię-

dzy macierzystą podstawą Anglji w Europie a jej przebogatemi kolonjami w Indjach Wschodnich. Jako most, mający służyć temu połączeniu, Anglja wprawdzie brała w swoje ręce Egipt, lecz między Egiptem a Indjami rozpościerała się klinem olbrzymim Mezopotamja i Arabja, kraje same przez się nie groźne, lecz mogące stać się dla Anglji niesłychanem niebezpieczeństwem z chwilą, gdyby znalazły się we władzy jakiegoś innego potężnego mocarstwa; odcinając Egipt od Indji zagrodziłyby one wówczas przed Anglją drogę do najcenniejszej perły w koronie wszystkich jej posiadłości zamorskich. I dlatego to Wielka Brytanja, aczkolwiek była, jak to mówić się o niej zwykło, nasycona zupełnie stanem swego posiadania na lądach i oceanach, parła do nowych podbojów. Przez zwycięską wojnę zaborczą pragnęła ona wzmóc jednolitość swej wieloczłonowej budowy, ściślej połączyć ze sobą i zewrzeć w jedną całość ten zespół mórz i krajów, jakie ogarnęła, aby przez to właśnie zabezpieczyć tę całość od obcego zamachu, aby utwierdzić jej niewzruszoność i warowność.

Każda tedy z trzech największych zbrojnych potęg świata cierpiała na pewien zasadniczy brak bądź w swej podstawie terytorjalnej, bądź w jej charaktekterze, bądź wreszcie w ustosunkowaniu jej poszczególnych części do siebie: każda ze stanowiska zrozumiałych dla siebie widoków mocarstwowych dążyła, za wszelką cenę, do przezwyciężenia tych braków, do zadośćuczynienia im w jaknajszerszej mierze, w najszerszym zakresie wszelkich dostępnych sobie i rozporządzalnych sił i zasobów.

Ale złowroga konieczność dziejowa sprawiła, że, przy istniejących wówczas warunkach międzynarodowych, każde z tych trzech państw mogło cel swój osiągnąć tylko wbrew dwóm pozostałym: Niemcy tylko poprzez klęskę Rosji i Anglji sięgać mogły po władztwo nad Azją mniejszą i Mezopotamją; Rosja, dążąc do portów na morzach południowych, musiała zetrzeć się z Anglją i Niemcami. Wreszcie Wielka Brytanja tylko w ogniu jakiejś wielkiej wojny, tylko poprzez powalenie obu współzawodników—Rosji i Niemiec—osiągnąć mogła to zaokrąglenie posiadłości swoich w Afryce i Azji, któreby żelazną klamrą—poprzez lądy i morza—spięło Londyn z Kalkuttą.

— Świat stoi w ciszy pokoju, ale nad głową jego zbierają się chmury, zapowiadające potężną a nieuniknioną nawałnicę!—oto wniosek, jaki wyniósł Piłsudski ze swoich spostrzeżeń i ze swoich badań w tym węźle wszechświatowych prądów, interesów i dążeń, jakim był Londyn.

Z tym wnioskiem powrócił Piłsudski w roku 1902 do Polski i ponownie osiadł w Krakowie.

VII.

Dziś, po latach, przekonaliśmy się, jak trafne były przewidywania Piłsudskiego. Okres, rozpoczynający dwudzieste stulecie, miał stać się okresem całego łańcucha wojen. W krótkich odstępach czasu, wypełnionych odgłosami głuchych pogróżek i zbrojeń coraz usilniejszych, wybuchały jedna po drugiej woj-

ny: rosyjsko-japońska, włosko-turecka, bałkańska, niby iskry piorunów, od których w roku 1914 wszcząć się miał ów powszechny pożar świata, będący wielkim sądem narodów...

Tak. Dziś to wszystko stało się dla nas już historją, którąśmy przeżyli i która żyje w nas, jak niemilknące echo huraganu.

Ale wtenczas, przed kilkunastu laty, myśl o bliskim kręgu wielkich wojen uchodziła w Polsce za rzecz tak niepodobną do wiary, że aż zakrawająca na mrzonkę. Dziwnie to brzmieć może, nie mniej przecież pozostaje prawdą, że ludność polska nigdy tak mało nie myślała o wojnie, jak właśnie w przededniu wielkiej wojny. A ci nawet, którzy w Polsce liczyli się z jej wybuchem, nie oczekiwali od niej poprawy bytu dla Ojczyzny. W tych powątpiewaniach leżał na dnie aż nadto gorzki osad uprzednich smutnych doświadczeń. Tyle razy w przeszłości łączono sprawę polską z losami wojen i tyle razy okrutnego doznano zawodu; tyle razy, zrywając się do boju, rachowano na obcą pomoc i zawsze rachowano napróżno, że wkońcu stracono zupełnie wiarę w to, aby akcja zbrojna przynieść mogła korzyść Polsce. Wojny i przewroty międzynarodowe wykreślono z dziedziny politycznych przewidywań polskich, jak urojenia i majaki wykreśla się z trzeźwego planu rozumowanej gospodarki. Marzenia o odbudowaniu państwa polskiego w związku z wielką wojną europejską, zwłaszcza zaś marzenia o własnym czynie zbrojnym, uchodziły śród szerokich kół społeczeństwa polskiego za „romantyzm“, to jest za upajanie się na-

dzieją, dla której niema żadnych podstaw ziszczenia w świecie rzeczywistym.

Piłsudski, znając usposobienie rodaków, był przygotowany na to, że, skoro wystąpi z myślą o wojnie, z głoszeniem konieczności zajęcia przez Polaków czynnej postawy w tej wojnie, narazi się na niechybne miano romantyka i marzyciela. Ale z drugiej strony widział, że niema ani chwili do stracenia. Czuł też, być może, że narodowe posłannictwo jego życia polega właśnie na tem, aby owo „marzenie“ o niepodległości, tkwiące niewątpliwie w sercu każdego rodaka, dobyć z głębiny uczuć, przekuć w czyny i zmienić na rzeczywistość. Dużą również rolę odegrała w jego duszy ta niechęć do wyłącznego życia w podziemiach spisku, ów niesmak do tajnych sposobów walki, jaki nagromadziły w nim uprzednie lata pracy. Oddawna już rwał się Piłsudski do jawnej walki z wrogiem. Rozumiał, że konspiracja jest tylko żuciem wędzidła, którego złamać nie jest w możności. Co najwyżej, bywa okresem próbnym, okresem uświadamiania i zbierania sił, przygotowaniem, po którym nastąpić musi właściwy dopiero czyn rozstrzygający. Nadzieja, a raczej pewność bliskiej wojny, otwierała planom i dążeniom Piłsudskiego nadspodziewane widoki. Nie zrażała go obojętność ogółu, nie zrażał go nawet opór, napotkany w gronie najbliższych, dawnych współpracowników, którzy, nazbyt jednostronnie zapatrzeni w wewnętrzne sprawy społeczne, nie doceniali znaczenia polityki międzynarodowej i nieprzeczuwali wpływu, jaki może ona wywrzeć na sprawę

polską. Piłsudski wierzył, że nastrój w szerokich warstwach zmieni się pod wrażeniem pierwszego rzeczywistego podmuchu wojny. Tymczasem, nim ów podmuch powieje, oddał się z całą usilnością pracy przygotowawczej, pracy w tym kierunku, w jakim oddawna pchała go najgłębsza jego natura. Już nie wyłącznie robota uświadamiania i jednanie nowych współwyznawców miała stać się zadaniem naczelnym Piłsudskiego i jego przyjaciół. W świetle głoszonego przezeń prawdopodobieństwa wojny inne wyrastały zadania przed ludem, pilniejsze i bardziej szczegółowe. Chodziło o to, aby ludzi oswoić z niebezpieczeństwem, otrzaskać ze śmiercią, wykształcić we władaniu bronią. Piłsudski sam począł w drodze samouctwa zgłębiać wiedzę wojskową, młodszych zaś z pośród swoich przyjaciół gorąco zachęcał do wstępowania do akademij i wyższych uczelni wojskowych, przewidując, że wiedza i umiejętność, którą tam zdobędą, przyda się kiedyś bardzo Ojczyźnie, zmuszonej walczyć o swe prawa. Jednostki, zbyt oporne nowym wskazaniom, zbyt przywiązane do starych wierzeń socjalizmu o wszechludzkiej łączności ludów, odsuwał Piłsudski bezwzględną ręką z koła swoich bezpośrednich działań, poświęcając na rzecz powziętej przez się idei węzły nieraz bardzo zażyłej przyjaźni. Szukał natomiast i dobierał w służbę ludzi nowych, bardziej podatnych i wrażliwych na znamiona czasu, nie krępując się przytem zbytnio względami przynależności partyjnej. Wszak w założeniu jego obecnym spoczywał zamiar wyhodowania i stworzenia w Pol-

sce partji nowej, potężniejszej i żywotniejszej nad wszystkie inne, któraby żadnej w szczególności nie służyła klasie społecznej, lecz była partją całej Ojczyzny, partją walki o wolność i niepodległość Polski.

Rzucając w młodzież hasło militaryzacji, podejmując dawne godła powstańcze, ucząc ludzi stawać oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem wszędzie tam, gdzie jakiekolwiek nadarzą się widoki, już nie zwycięstwa najdrobniejszego, ale choćby skutecznego oporu, Piłsudski zdawał sobie sprawę z doraźnej ceny, jaką za te demonstracje wypadnie krajowi zapłacić. Wiedział, że posypią się na ludność ciężkie kary i prześladowania. Miał on atoli prawo wzywać rodaków do składania ofiar, ponieważ sam się od nich nie uchylał. W częstych wycieczkach do Królestwa, przedsiębranych w owym czasie z Krakowa, podczas każdej wyprawy narażał on swą głowę na niebezpieczeństwo, z którego tak niedawno i tak niemal cudownie był ją uniósł. Ale właśnie u podstaw jego całego systemu politycznego tkwiło przekonanie, że sprawa narodowa jest czemś, co nad życiem i mieniem jednostki panować powinno tak, jak orzeł panuje nad każdą lotką swoich skrzydeł.

Zapalając dusze młodzieży, dusze ludu roboczego, w zaborze rosyjskim, do walki z ciemięzcą, Piłsudski dzielił się, w istocie, z rodakami tym płomieniem, który sam nosił w piersiach. Dzielił się nim tak, jak najdroższym skarbem, który posiadał. Gdziekolwiek lała się krew, na ulicach Warszawy, Lublina, Łodzi czy Dąbrowy, w starciu z najeźdźcą, gdziekolwiek wybu-

chał bunt przeciw przemocy, tam wszędzie walczyło imię Piłsudskiego, tam płonęło jego natchnienie!

Demonstracje ludowe coraz częściej nabierały charakteru zbrojnego przekształcając się w utarczki z policją i żandarmerją. Młódź robotniczych dzielnic Warszawy, Pragi i Łodzi; coraz głębiej wstępując w „marzenie“ Piłsudskiego, jęła tęsknić do broni. Studenci uniwersytetu warszawskiego i politechniki, pod okiem wojsk carskich, niekiedy pod lufami ich karabinów i pod kopytami ich koni, składali nieulękłe świadectwa pamięci i czci wobec pamiątek dawnych powstań i walk zbrojnych o niepodległość, budząc zarazem chęć i gotowość do walki nowej.

Warszawa znała manifestacje patrjotyczne już o wiele wcześniej. Odżyły one po długiej, posępnej przerwie lat popowstaniowych na schyłku ubiegłego stulecia, dzięki pobudkom i hasłom Ligi Narodowej, która za pomocą przypominania i święcenia rocznic dziejowych pragnęła wzmóc i pogłębić w społeczeństwie tętno samowiedzy politycznej. Wszelako pierwsze te, dawniejsze, manifestacje nawet wtenczas, gdy niosły w treści swej przpomnienie krwawych przeciw Moskwie bojów, nie zawierały w sobie żywego pierwiastku walki powstańczej, nie wołały: do broni! Nie mówiły o potrzebie i prawdopodobieństwie niedalekiej rozprawy orężnej z wrogiem. Zasługa ich, mimo to, była niemała: uderzały one we współczesnych pierwszym promieniem wiosennym, który przełamał lodowatą powierzchnię martwoty, w jaką ścięły oblicze społeczeństwa okrutne rządy Hurków i Apuchtinów. Ale też

dlatego, że były pierwszym dopiero promieniem, pierwszym odnowy polskiej zwiastunem, nie mogły dobyć z piersi narodu, jeszcze nazbyt znękanej, uczucia o tej potędze żaru, w której topnieją, w której stopnieć muszą — kajdany niewoli. Płomień, który w tych wczesnych manifestacjach płonął, był zniczem swiętym, gorejącym na ołtarzach czci i uwielbienia dla Ojczyzny, dla Jej chwały tysiącletniej, dla jej wiekopomnych ustaw. Manifestanci wybierali dla swoich wystąpień miejsca, przeznaczone do skupienia, rozmyślań, ciszy i pobożności: świątynie, cmentarze, ruiny historyczne, ogrody pamiątkowe, kaplice. Gdy przychodziło do starcia z policją lub wojskiem, uczestnicy obchodu, bezbronni i bezoporni, najczęściej z pieśnią patrjotyczną na ustach, ginęli pod ciosami żołdactwa, szli w męczarnie więzienia, w bezpowroty wygnania.

Piłsudskiego było potrzeba, ażeby męczenników, składających niepokalane lecz bezsilne ofiary, przerobić w rycerzy, wykuwających zwycięstwo!

Piłsudskiego mężnej dłoni trzeba było na to, ażeby znicz, płonący w kaplicach pamiątek narodowych jasnym lecz łagodnym światłem wzruszeń patrjotycznych, porwać z ołtarza, przenieść w szerokie, codzienne życie, rozpalić w pożar wielkiej krzyżowej wojny z najazdem, rozsiać miljonem iskier po rzeczach i po ludziach, tak, aby z każdej ulicy polskiego miasta, z każdej polskiej piersi, kiedy wybije godzina czynu, wybuchnął odzew wolności, powstańczy zew: „do boju!“

Rozumiał Piłsudski i czuł, jak nikt inny z jego pokolenia, że cierpieć, że boleć, że umrzeć dla Oj-

czyzny jest rzeczą piękną i szlachetną; ale czuł także, że niedość jest cierpieć i ginąć: trzeba poprzez cierpienie i śmierć dążyć do wygranej, do zwycięstwa nad wrogiem. Tymczasem samo hodowanie wzruszeń ojczyźnianych, choćby wyrażało się w najgłębszej miłości kraju, w najdalej idącym dla niego poświęceniu, jeśli bierze rozbrat z myślą powstańczą, jeśli nie łączy się z myślą o zbrojnym czynie, uświęca, w swych ostatecznych następstwach, tylko cierpienie dla cierpienia, żałobę dla żałoby.

Wychodząc z tego założenia, Piłsudski połączył myśl niepodległościową w Polsce z myślą powstańczą. Manifestacjom młodzieży, mającym dawniej przebieg i charakter czysto uczuciowy, udzielił ducha buntu i walki, wlał w nie żywioł i pęd bojowy, męski, rycerski. A jednocześnie utajonym w narastającym pokoleniu popędom samopoświęcenia i wysiłku wskazał cel wysoki—w sztandarze niepodległości.

Nie wszyscy Polacy podążyć mogli za wskazaniami Piłsudkiego. Jak już nadmieniono, idea powstaniowa nie była wtenczas w społeczeństwie popularna. Ludzie małego ducha, występując w imię tymczasowych, doraźnych korzyści, czynili Piłsudskiemu i grupie jego zwolenników niecierpliwe zarzuty, wskazywali na potęgę mocarstw zaborczych, powoływali się na ich niezwalczone armie, tłomaczyli, że Polska tylko pokorą, tylko uległością wobec tych potęg zdoła lepsze dla się warunki bytu wyjednać:

— Wywołacie powstanie—odzywali się z wyrzutem

do Piłsudskiego i jego współpracowników—poleje się krew, będą nowe ofiary, a po nich—nowe klęski.

Na te zarzuty i obawy nie miał już potrzeby odpowiadać Piłsudski. Odpowiedź i zarazem stanowcza odprawę tym głosom dała, wybuchająca w lutym r. 1904, wojna między Rosją a Japonią.

VIII.

W ogłuszającym biciu piorunów jęły się sprawdzać przepowiednie i przewidywania przyszłego rodziciela polskiej siły zbrojnej! Jęły się urzeczywistniać prędzej, niźli sam przypuszczał; prędzej, niźli mógł sobie tego urzeczwistnienia życzyć, z uwagi na wschodzące, na kiełkujące dopiero w narodzie ziarna swoich orlich, na daleką metę, zapędów.

W jakże przeraźliwej postaci miało przyjść to wszystko, czego dla Polski się lękał, a czemu tak usilnie, tak rozpaczliwie, starał się zapobiec! I w jakże zbawiennych kształtach stanąć miało to wszystko, co w sobie i w duszach sobie pokrewnych stworzył, co samotną siłą w kruszcu szczeropolskim wykuł i na spotkanie nadciągającej burzy poprowadził.

Niemal jednocześnie z wybuchem wojny, spadła na Polskę złowroga wieść, że car zarządził w całym państwie mobilizację kilku zapasowych roczników wojska. Nad Królestwem zawisła, niby czarna chorągiew, okrutna groźba daremnego upustu krwi,— nie!—gorzej niż daremnego! Bo ta krew, którą miał ukaz carski z łona ludu polskiego wydrzeć, wcielić do żołnierskiego szeregu i popędzić na daleki Wschód, niedość,

że lać się miała napróżno, że miała lać się nie za polską sprawę! Ta krew miała całą wagą swej bezwolnej ofiary paść na szalę rosyjskiego zwycięstwa, miała wzmóc i utrwalić w świecie potęgę caratu, to jest wzmóc i utrwalić brzemię ucisku, dławiącego polską ziemię!..

Walczyć i ginąć za Ojczyznę, to zadanie święte i chlubne. Walczyć i ginąć daremnie, bez pożytku i bez chwały dla Ojczyzny i ludzkości to—samobójstwo. Ale walczyć i ginąć na szkodę i na zgubę swej Ojczyzny, walczyć pod przymusem w szeregu nieprzyjacielskim, krwią własną poić zamysły wroga, śmiercią własną karmić jego życie—o! to jest dopiero piekielne dno niedoli, wieczne przekleństwo losu narodów ujarzmionych!

I tu dopiero, pod tą czarną chorągwią śmierci, mającej krociowe pobory z chat i dworów polskich gnać w dalekie, niewiadome pola, rzucać na pobojowiska Mongolji i Mandżurji, w świetle tej dzikiej, przepastnej zgrozy uwydatniła się i dziejową wytrzymała próbę mądra, czuwająca w najgłębszych nocach, ratownicza myśl Piłsudskiego. Stało się teraz rzeczą oczywistą, że gdyby cały ogół polski był dał zawczasu stanowczy i ostry wyraz swej nienawiści do zaborczego rządu, nie cofając się przed demonstracją zbrojną w poszczególnych wypadkach, jak chciał Piłsudski, to za cenę drobnych stosunkowo ofiar, jakie z naszej strony padłyby w starciach demonstracyjnych, naród wykupiłby się od tej strasznej, upokarzającej niewolniczej ofiary w setkach tysięcy ludzi, jaką musiała pociągnąć za sobą — mobilizacja.

A przecież, organizując bojową odporność przeciw Moskwie, Piłsudski miał na celu nietylko wyłamanie z armji zaborczej półmiljonowej siły chłopa polskiego — tej siły, która tak bardzo, tak bardzo w przyszłych losach kraju miała być potrzebna—on pragnął, poprzez ten czyn odporności, cały lud polski mocniej osadzić na rodzimym polskim korzeniu, na świadomości ojczystego prawa, wprowadzić ten lud nanowo w pracę budowania ojczyzny: wszak odporność przeciw Moskwie, słusznie rozumował Piłsudski, była pierwszym stopniem ku niepodległości! Wszak Polska niepodległa, której uwieńczeniem stał się pogrom Prus, pierwszą nadzieję zmartwychwstania zaczerpnąć miała z pogromu Rosji! Wszak dopiero poprzez śmierć caratu idea niepodległego państwa polskiego miała utorować sobie w historji drogę do Londynu, Paryża, Rzymu i Waszyngtonu, to jest do tych ośrodków, których uznanie i poparcie jest warunkiem niezbędnym dla bytu i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej. Postawa tych wielkich mocarstw bliskiego i dalekiego Zachodu wobec sprawy polskiej już wtenczas nie była dla Piłsudskiego rzeczą obojętną. Już wtenczas chodziło mu nietylko o to, aby Polacy w walce z zaborcą ujawnili i rozwinęli swe siły, ale także o to, aby siły te brane były w rachubę przez inne mocarstwa, wrogie Rosji lub Prusom. Uważał on za sprawę niesłychanej wagi to, abyśmy przed oczami Europy zachodniej świecili własną twarzą i własną tarczą.

I znów przyznać wypadnie, że taktyka Piłsudskiego okazała się słuszną. Z owych zadatków i dokumentów

naszej przeciw zaborcom odporności narastał i ciułał się na Zachodzie nasz polski kapitał polityczny, narastała nasza Niepodległość.

Niestety, w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, myśl Piłsudskiego nie znajdowała jeszcze oddźwięku w całym społeczeństwie. Przewidywania jego polityczne zaczęły sprawdzać się już wtenczas. Wskazania jego miały tryumf odnieść w dalszej dopiero przyszłości.

Myśl Piłsudskiego streszcza się w jednym wyrazie. Wyrazem tym jest zaufanie narodu do zasobu swoich własnych sił i zdolności. Otóż ta myśl, myśl, bez której niema w narodzie istotnej niepodległości, z trudem przebijała się do świadomości ogółu polskiego. Na świadomości tej aż do porażki Rosjan pod Mugdenem leżał cień złudnej potęgi caratu, ba! niemal wszechmocy caratu. Przecenianie Rosji szło w parze z niedocenianiem Francji i Anglji. Niemało wykolejeń, niemało załamań i zawodów, sięgających jeszcze w głąb wielkiej wojny ostatniej, doznać musiała Polska, aby otrząsnąć ze siebie wszelkie nietylko przymusowe ale i dobrowolne więzy i stanąć wyłącznie na swoich własnych nogach.

Na pierwszą wieść o wojnie opuścił Piłsudski Kraków i przeniósł się do Królestwa, aby osobistym swoim wpływem przeważyć w opinji szalę postanowienia na rzecz zbrojnego oporu przeciw mobilizacji, na wypadek, gdyby mobilizacja dotknęła także ziemie polskie. Potajemnie, pod przybranem nazwiskiem, ryzykując na każdym kroku swą wolność i życie, przekra-

dał się on z miasta do miasta, z powiatu do powiatu, objeżdżając wszystkich wybitnych i wpływowych działaczy politycznych w kraju. Wszędzie zjawiał się z jednym, wszędzie tym samym hasłem:

— Rozdać broń rezerwistom! Tworzyć organizacje bojowe, aby opór zbrojny stawić każdemu, ktokolwiek zechce nas pędzić na rzeź za obcą sprawę. Pokażmy, że jesteśmy narodem, świadomym swej godności; narodem, świadomym swego honoru. Wszak ten, kto nie jest gospodarzem swojej krwi, przestaje być stróżem swego honoru! Niechże więc raczej w obronie honoru narodowego polegnie w kraju stu ludzi, niech polegnie nawet tysiąc: ten tysiąc uratuje od śmierci niechlubnej lub kalectwa dziesiątki i setki ludzi, powoływanych na dziką i obcą wojnę.

Tak przemawiał do rodaków Piłsudski na wiosnę roku 1904! On, który w dziesięć lat potem, miał wezwać naród swój już do otwarej wojny, we własnej ojczystej sprawie. Dziś każdy z nas, wstecz ku owym czasom poglądając, pyta ze zdumieniem, jakże to mogło stać się wtenczas, że głos Piłsudskiego przebrzmiał, w znacznym zakresie, bez echa, że przeszedł bez powszechnego posłuchu?

A jednak nie powinniśmy się zbytnio temu niepowodzeniu dziwić. Piłsudski kroił plany na wielki czyn dziejowy, czyn, którego wykonawcą lub uczestnikiem miał stać się każdy zosobna obywatel, każda zagroda wiejska, każdy miejski plac i zaułek. Tego rodzaju czyny zbiorowe wyrastają jedynie na podłożu uprzedniego wychowania i przygotowania. Improwizować ich

niemożna. Tam, gdzie istniały sieci i węzły organizacji politycznej, uprzednio przez Piłsudskiego stworzonej, myśl jego oblekała się w ciało, gdzie spotykała grunt nietknięty i surowy, spalała się bez następstw, jak kądziel na wietrze.

Tymczasem ukaz mobilizacyjny, zatrzymawszy się u granic Królestwa Polskiego, trwał czas pewien w zawieszeniu, jakgdyby nie śmiąc wkroczyć na ziemię polską, jakgdyby wahając się, czy ma przeskoczyć ponad mogiły ostatniego powstania, ponad szubienice Murawjewa, ponad krwawe wspomnienie ofiar krożańskiego mordu, ponad to wszystko, co w ciągu stuleci kładło Polakom broń do ręki w 15 idących po sobie wojnach z Moskwą.

Car wahał się tak długo, że już w pewnych środowiskach nabrano otuchy, że już tu i owdzie dano wyraz westchnieniom ulgi:—Oto niebezpieczeństo minęło! Oh, nareszcie! Mobilizacja nas nie dotknie!

Krótkotrwała i lekkomyślna radość!

Ukaz o mobilizacji Królestwa spoczywał już oddawna w zanadrzu gubernatora w Warszawie. Ten wszelako nie śpieszył się z jego ogłaszaniem, pilnie bacząc na ową walkę, w jakiej idea powstańcza Piłsudskiego zmagała się z biernością społeczeństwa, opętanego myślą o wszechwładzy caratu. Gdy idea Piłsudskiego przegrała, rozkaz mobilizacyjny wkroczył natychmiast.

Zaborca poznał, że na ten raz jest panem położenia, że może z Polski brać daninę krwi, jaką zechce. Paręset tysięcy chłopa polskiego wysłano na

wojnę, aby nad brzegami Jalu kośćmi swymi znaczył pochód carskiego władztwa.

Jednak i wtenczas jeszcze zdawało się, że zaborca unika dróg, po których przebiegała błyskawicowa komenda Piłsudskiego. Mobilizacja dotykała poszczególnych części kraju, nie rozciągając się na całość i pomijając niektóre ośrodki.

Piłsudski wiedział, że był to pierwszy, skromny tryumf jego myśli.

Wiedział, że władza cara rosyjskiego kończy się tam, gdzie poczyna się w Polsce dążność do niepodległości.

IX.

Nie trzeba dodawać, że porażki rosyjskie witano w Polsce z żywiołową radością. Jakkolwiek w armji Kuropatkina walczyło paręset tysięcy Polaków, przymusem zapędzonych pod broń, serce Polski stanęło odrazu po stronie przeciwników Moskwy. Marszałek Ojama, Nogi, Kuroki i inni generałowie japońcy cieszyli się w Polsce tak głośną i szeroką sławą, jakby w swej drugiej ojczyźnie. Głęboki, nieprzedawniony instynkt, sięgający Racławic, idący poprzez Grochowskie i Małogoskie pola, mówił, że ktokolwiek bije Moskwę, staje się dźwignią sprawy polskiej, staje się przyrodzonym sprzymierzeńcem Polaków.

Jako też, pod naciskiem poniesionej klęski i powszechnego wzburzenia, rząd carski, aby się ratować, doczynił szereg ustępstw na rzecz udziału społeczeń-

stwa w życiu państwowym. Złagodniały, a raczej rozluźniły się rządy wewnątrz Rosji, a jako skutek tej przemiany, nastąpiło rozluźnienie ucisku, panującego na ziemiach Polski, Litwy i Rusi. Społeczeństwo rosyjskie jęło rwać się do władzy, zapowiadając, że dawny system samowładztwa runie i że na jego gruzach powstanie w całym państwie rosyjskiem wolność, pozwalająca każdemu narodowi, a w tej liczbie Polakom, którzy dotąd najsroższej byli gnębieni, swobodnie rozwijać w duchu narodowym swe gospodarcze i umysłowe siły. Jako początek tej nowej doby powitano zarówno w Rosji, jak w Polsce t. zw. ukaz tolerancyjny, zezwalający na przechodzenie z prawosławia na inne wyznania chrześcijańskie. Korzystając z tego zezwolenia, odrazu wróciło na łono kościoła katolickiego z górą 200 tysięcy unitów, przemocą, knutem gnanych uprzednio do cerkwi prawosławnej. Niebawem, wobec strajku szkolnego w Królestwie i rosnącego wrzenia w całym Cesarstwie, rząd Mikołaja II zezwolił na stworzenie prywatnej szkoły polskiej, która natychmiast, pod skrzydłami opiekuńczego Towarzystwa Macierzy Szkolnej, rozrodziła się w tysiące ognisk narodowej oświaty i postępu. Wreszcie, jesienią roku 1915 przyszedł sławetny „manifest koustytucyjny“, powołujący do udziału w rządach, obok cara, który był dotad w Rosji władcą nieograniczonym, „Dumę państwową“, złożoną z przedstawicieli społeczeństwa. Królestwo Polskie, na mocy tego „manifestu“ zyskiwało prawo wysłania do „Dumy“ 36 posłów, (na 524 z całego państwa), ma-

jących bronić spraw polskich przed rządem i społeczeństwem rosyjskiem.

Trzydziestu kilku posłów: cóż znaczyło to znikome grono wobec więcej, niż dziesięciokrotnie, przeważającej liczby całego zespołu „Dumy"?

Tuż u granic Królestwa Polskiego, w sąsiednim zaborze pruskim mieli Polacy opłakany przykład bezradności i wręcz beznadziejności wszelkich swoich, z trybuny parlamentarnej podejmowanych, usiłowań, zabiegów, skarg i wołań o sprawiedliwość. Na krzywdę ludu polskiego, któremu z pod stóp wydzierano tysiącletnią ojcowiznę, na łzy bezdomnego Drzymały i na jęk dziatwy wrzesińskiej nieczułe i głuche było przedstawicielstwo pruskie w Sejmie tak samo, jak nieczuły i głuchy był pruski rząd w Berlinie. Owszem, żarłoczność społeczna w Prusach poszła dalej, niż okrutne rządy następców Bismarka. Dla Sejmu i dla społeczeństwa pruskiego katowane kańczugiem szkolnym dzieci polskie nie były nigdy katowane dość silnie; nigdy cios w nieosłonięte piersi polskiego ludu nie uderzał dość prosto i zabójczo.

Wbrew tak przeraźliwym doświadczeniom z poza kordonu zachodniego, Królestwo Polskie, które w swej olbrzymiej większości trafnie oceniało rząd rosyjski i żadnych co do niego nie żywiło złudzeń, dało się wtenczas, pod gorącym oddechem rewolucji rosyjskiej, unieść i opanować złudzeniom wiary w ukryte, wewnętrzne siły społeczeństwa rosyjskiego, mające z gruntu państwo carów przebudować i pchnąć na nowe drogi

rozwoju, w kierunku sprawiedliwości społecznej i wolności narodowościowej.

Pod wpływem tych złudzeń zachwiała się w społeczeństwie polskiem postawa, tej bezwzględnej odporności, jaką zachowywano stale wobec Rosji. Jęły teraz wysuwać się jednostki i całe stronnictwa, które mówiły:

— Patrzcie! Oto Rosja się przeobraża. Oto stara Rosja Mikołajów, Hurków i Murawjewów znika. Powstaje natomiast Rosja nowa, odrodzona; Rosja, która z gnębicielki staje się nam siostrzycą, która poda nam dłoń zgody i przyjaźni. Jakże tę dłoń, ku nam wyciągniętą, odtrącić? Prawda, że wycierpieliśmy od Rosji wiele krzywd, zniewag, okrucieństw i grabieży: wszelako wina zbrodni, popełnionych na Polsce, leży na rządzie carskim, na biurokracji, w której społeczeństwo nie brało udziału. Rząd był nikczemny, lecz społeczeństwo jest niewinne. Wszak ono ustami swych najlepszych synów ustawicznie przeciw rządom carskim protestowało, wielokroć narażając się, w imię wzniosłych i szlachetnych zamiarów, na surowe kary i prześladowania. Idźmy tedy ręka w rękę ze społeczeństwem rosyjskiem! W przeobrażonym państwie rosyjskiem dość znajdzie się miejsca dla urzeczywistnienia interesów polskich i dla zaspokojenia polskich pragnień!

Wstyd pomyśleć, gdy się te słowa dzisiaj czyta, że wówczas, gdy na tronie siedział jeszcze Mikołaj II, był okres taki, choćby najkrótszy, w którym słowa podobne brano w Polsce poważnie. Że były takie dni,

kiedy na ulicach Warszawy, w jakimś przystępie ułudy i zaślepienia, otwierano ramiona przeciągającym w zbrojnych oddziałach Moskalom i chwytano w objęcia braterskie żołnierzy, na których bagnetach częstokroć nie zdążyła jeszcze zaschnąć krew polska, z bezbronnych wytoczona ofiar. Nie chce się wierzyć dzisiaj w potęgę tej samoułudy, która pewnym ludziom w Polsce kazała wówczas bezgraniczne zaufanie pokładać w społeczeństwie rosyjskiem, stawać do wspólnej z nim wiary, a potem stawać do wspólnej z nim pracy prawodawczej na gruncie Dumy państwowej, do wspólnego głosowania i przegłosowywania rozmaitych spraw czysto rosyjskiej natury!

Bah! w pewnej chwili zamroczenie i opętanie myślą o braterstwie słowiańskiem z Rosją posunęło się do tego stopnia, że grono ludzi w Dumie rosyjskiej— nie zawahało się, imieniem Polaków, uzasadniać potrzeby silnej i licznej armji rosyjskiej, tej armji, pod której grozą niebawem wyodrębniono z Królestwa Polskiego świętą i męczeńską ziemię Unitów, by rzucić ją na łup bezwzględnej już niewoli popów i żandarmów! pod której grozą niebawem pozamykano wszystkie szkoły Macierzy, opróżniono polskie szkoły, a napełniono wszystkie w Polsce więzienia! pod której obuchem legły pierwociny usiłowań, zmierzających do spolszczenia urzędów i sądów gminnych przez wprowadzenie do nich rodzimego języka!..

Na usprawiedliwienie tej opętańczej ułudy, jaka w stosunku do Rosji ogarnęła wtenczas znaczną część społeczeństwa polskiego, powiedzieć można jedno: że

była nastrojem powierzchownym i przejściowym. „Duma“ rosyjska w osobie swoich najwybitniejszych mężów: Markowów, Makłakowów, Bobrynskich i Aładinów, Milukowów i Puryszkiewiczów, Guczkowów i Chomiakowów nie omieszkała, w ciągu lat dwóch—trzech, doszczętnie wyleczyć Polaków ze wszelkich nadziei, pokładanych w rozwojowej sile społeczeństwa rosyjskiego.

X.

Gdzie był wtenczas Piłsudski? Gdzie był wtenczas, gdy w kołach polskich powstała pierwsza myśl o udziale przedstawicielstwa polskiego w „Dumie“ rosyjskiej?

Nie było go w kraju. Był tam, skąd biły gromy klęsk rosyjskich. Udał się do Japonji. Nie zdoławszy porwać ogółu rodaków do walki przeciw Moskalom w pierwszym okresie wojny, widząc, że coraz szersze kręgi zatacza mobilizacja i że społeczeństwo polskie nie znajduje w sobie siły, mogącej dać odpór tym zamachom na kraj i życie tysięcy ludności polskiej, Piłsudski postanowił szukać odsieczy w państwie Mikada, rozumując, że wróg naszego wroga staje się naszym przyjacielem. W Tokjo, stolicy Japonji, zwrócił się do rządu tamecznego z przedstawieniem tej sprawy palącej, która mu leżała na sercu: uzbrojenie Polski! powołanie narodu polskiego do boju z Moskwą! podniesienie hasła niepodległości polskiej na polu międzynarodowem! Oto były żądania i pomysły, którymi pragnął zainteresować wojskowe

i polityczne czynniki japońskie. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że jeśli naród polski pozostał głuchy na jego powstańcze pobudki, to nie dlatego, ażeby wyrzekać się miał niepodległości, ale ponieważ nie ufał swoim własnym siłom, był pozostawiony od wieku sam-na-sam z groźnym i mściwym caratem, pozostawiony bez oręża, bez praw, bez rękojmi międzynarodowych, bez przyjaciół. Bierność narodu polskiego była tylko odbiciem jego beznadziejnego położenia. Ale niech tylko potężne mocarstwo, na domiar takie, które, jak Japonja, dowiodło już, że potrafi bić Moskali na lądzie i na morzu, poda dłoń ujarzmionej Polsce, a wtenczas walka przeciw ciemiężcy wybuchnie z siłą żywiołową!

Sprawa polska wszakże okazała się sprawą nazbyt dla rządu japońskiego daleką, i przeto pozostała obojętną. Japonja mogła i gotowa była poświęcić pewne środki na szerzenie politycznego zamętu wewnątrz Rosji, w celu osłabienia jej frontu wojennego; dla podjęcia sprawy polskiej — nie miała ani uwagi ani ochoty do nakładów. Odmówiono Piłsudskiemu wszelkiej pomocy. Odmówiono tem łacniej, że usiłowania jego starły się w obozie japońskim z usiłowaniem innych ośrodków polskich, wrogich zamiarowi powstania.

Wyprawa Piłsudskiego na Daleki Wschód, do kraju „Wschodzącego Słońca“, aczkolwiek chybiła celu zamierzonego, nie pozostała przecież daremną. Przyniosła ona w skutku znaczne ulgi dla żołnierzy-Polaków, przebywających w niewoli japońskiej. Rząd

Mikada zrozumiał, że nie wszyscy żołnierze, ubrani w mundur rosyjski, noszą patrjotyzm rosyjski w piersiach; że Polacy idą na tę wojnę pod przymusem i że, bijąc się z wojskami Ojamy, nie sobie, ale przeciwnikowi życzą powodzenia...

To wyróżnienie Polaków z całokształtu armji rosyjskiej, korzystne samo przez się, było nabytkiem tem korzystniejszym, że za plecami Japonji stała, wspierająca ją i współdziałająca z nią, potęga Wielkiej Brytanji. Spostrzeżenia tedy i doświadczenia wojenne Japonji stawały się spostrzeżeniami i doświadczeniami Anglików. Jeżeli się zważy na olbrzymią, rozstrzygającą rolę, jaką Anglo-sasi odegrać mieli w najbliższej wojnie świata, w wojnie, która powaliła wszystkich trzech naszych zaborców, to stanie się rzeczą zrozumiałą, jak wielkie miał znaczenie każdy z naszej strony czyn, który opinji angielskiej wskazywał na odrębność i odporność żywiołu polskiego wobec Rosji. I nie z uwagi na Japonję i skutki doraźne, ale z uwagi na jej możnowładną sojuszniczę i na cały dalszy szlak dziejowy, ówczesny krok Piłsudskiego, wyłamujący sprawę polską z łona państw zaborczych i przerzucający na pole wszechświatowe, nabiera znamion jasnowidzącej wręcz genjalności. W przededniu wielkiej rozprawy narodów, w której waga i wytrzymałość każdego państwa miała być poddana decydującej próbie, wystąpić z kategorycznem wobec całego świata oznajmieniem, że naród polski nigdy z niewolą się nie pogodzi, że wysiłek jego i jego krew nie sumuje się z polityką państw zabor-

czych, że woła o własne, polskie ośrodki skupienia i działania: cóż mogło być w owej chwili dla Polski zbawienniejszego? jakiż głos głębszą dobywał prawdę z piersi ujarzmionego ludu? czyjeż słowo trafniej odgadywało lica nadciągających wypadków? czyjże krok śmielej wychodził na spotkanie wstającej jutrzni zmartwychwstania?

Wojna japońska zachwiała cesarstwem rosyjskiem, ale go nie powaliła. Pokój, który jesienią roku 1905 stanął, za sprawą Ameryki, stanął między Rosją a Japonją, był dla tej ostatniej, niewątpliwie, bardzo korzystny, dla caratu przecież nie był miażdżący. Warunki pokojowe odcinały od Rosji znaczne terytorja na Dalekim Wschodzie, kładły tamę stanowczą dalszemu parciu Rosjan ku wybrzeżom oceanu Wielkiego, ale nie podważały podstaw mocarstwowych Rosji, jako górującego w Europie czynnika przemocy, a, co najważniejsza, pozostawiały niemal bez zmiany cały zrąb zasadniczy samowładnego rządu carskiego. Cóż znaczyły pierwiastki życia konstytucyjnego, początki swobód politycznych, wyznaniowych i społecznych, szczepione na starym, nieobalonym pniu samowoli urzędniczej i wszechwładzy carskiej? Rosja w postaci „Dumy“ pozyskała nie rękojmię istotnej wolności, ale jej cień; wszystkie zaś ulgi i ustępstwa, przyobiecane Polakom, miały być cieniem tego cienia.

Rząd rosyjski, uwolniwszy się od walki z Japonją całą swą pozostałą siłę skierował na walkę z rewolucją, postanowiwszy w odmętach krwi utopić dążenie własnego społeczeństwa do reform. Krwawe uś-

mierzenie wybuchu rewolucyjnego w Moskwie, karne wyprawy wojskowe, sądy wojenne, rozstrzeliwanie i wieszanie tysięcy osób, podejrzanych o przynależność do ruchu wolnościowego, a wreszcie rozpoczynające się, za podnietą rządu, pogromy inteligencji, rzezie zbiorowe żydów, czerwoną rzeką krwi toczące się od Kiszyniowa do Odesy: wszystko to, już pod koniec roku 1905, roku ogłoszenia aktu konstytucyjnego, zapowiadało aż nadto wyraźnie, że w państwie Mikołaja, mimo zmian pozornych, nic się zasadniczo w układzie rządów nie odmieni.

W duszy każdego Polaka, nie dającego się bałamucić pozorom, już nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji, w dniu krwawej rzezi ludu warszawskiego na Placu przed Ratuszem Miejskim, rodziło się groźne i surowe pytania: z czem Polska wyjdzie z tego krwawego zamętu? z tej fali strejków, rzekomo wymierzonych przeciw rządomi, a w istocie niszczących nasz dobrobyt? z tego bratania się z Moskalami, mającego niby to pieczętować wspólnictwo walki powszechnej o wolność, a w istocie kruszących naszą odporność narodową przeciw rozkładowym, zniepraw iającym wpływom wschodniego barbarzyństwa. Czy wielka chwila historyczna ma dla Polski minąć bezowocnie?

Te pytania, rodzące się w wielu duszach polskich, z osobliwą natarczywością musiały stanąć przed Piłsudskim w chwili, gdy, po powrocie z Japonji, zjechał do Krakowa, gdy następnie przybył do Warszawy i, ogarnąwszy wypadki, zrozumiał, co się dzieje.

Kraj brnął w to samo krwawe grzęsawisko, w którem bez myśli, bez kierunku, bez odpowiedzialności za swe czyny, miotało się społeczeństwo rosyjskie. Gdy klasa robotnicza, porwana prądem rewolucyjnym, uzależniała w całości swą działalność od haseł rewolucji rosyjskiej, warstwy nasze mieszczańskie i ziemiańskie przeciwstawiały się zapędom rewolucji w imię haseł i wskazań niemniej ściśle uzależnionych od programu umiarkowanych lub zachowawczych stronnictw rosyjskich. Cały, można powiedzieć, ogół polski szedł, jakgdyby zapatrzony we wzory społeczeństwa rosyjskiego.

A tymczasem z pola bitew Dalekiego Wschodu, z pod Lao-janu, z pod Mukdenu, jęły wracać zastępy inwalidów polskich: żołnierze okaleczeni i pokryci bliznami, żywe świadki tej krwawej ofiary, jaką lud polski złożył—o! hańbo!—na ołtarzu zaborczego państwa, w obronie swej ujarzmicielki, Rosji...

Oto na kulach wlókł się do wsi rodzinnej nędzarz, któremu szrapnel strzaskał obie nogi... Oto ślepiec, któremu ogień pocisku wyżarł oba oczy, omackiem szuka zagubionej drogi... Oto dziesiątki, tysiące i dziesiątki tysięcy pogruchotanych rąk, pogruchotanych ciał, skazanych na nędzę i żebraninę...

Czyliż ten krwawy osad krzywdy i sromoty, ten korowód nędzy i poniewierki, te rany i blizny niewoli, mają być jedynym plonem, jaki Polska z tej wojny wyniesie? A jedynym dokumentem, jaki Polacy w księgę dziejów tej chwili wpiszą, ma pozostać krew nasza, za sprawę rosyjską przelewana, orderem rosyjskim płacona?..

Nie myśli, ale pioruny tłukły się w głowie i w sercu Piłsudskiego, gdy patrzał w te zastępy walne, w te blizny i w te ordery, będące piętnem najstraszliwszego upokorzenia...

Paliły go te piętna nieugaszonym ogniem wstydu i bólu, jakgdyby on sam niósł je na swojej piersi i na swoim czole wyryte. Od wczesnej młodości przywykł pić gorycz i cierpienie ludu; zdawna przywykł brać udział w odpowiedzialności za wszystko, co się w Polsce i co się z Polską dzieje.

Nieposkromionym buntem zakipiała w nim dusza przeciwko tej niesłychanej krzywdzie ludu polskiego, którą czuł i brał na ramiona, jak swoją własną.

— Rozerwać! rozerwać natychmiast to braterstwo broni, jakie Polak na polu wspólnego boju zadzierzgnął ze swoim zaborcą! Wrogowie rozkradają krew naszą; nie pozwólmy im rozkradać polskiej duszy!

Wówczas to okazało się, co może zdziałać jeden człowiek, gdy myśl wielka, gdy wielki zamiar zjednoczy go z najistotniejszą, w głębi podświadomej ukrytą, dziejową wolą narodu!

Józef Piłsudski powziął zamiar stworzenia wojska polskiego.

XI.

Dziś, gdy armja polska stała się żywą i wspaniałą rzeczywistością, gdy nad głowami naszych żołnierzy powiewają chorągwie stu zwycięskich bitew, niema rzeczy, która wydawałaby się tak jasną, prostą i zrozumiałą, jak to, że w czyjejś głowie, w ja-

kiejś chwili, powstać musiała o tej armji pierwsza myśl! Że na to, aby w narodzie bezorężnym powstało wojsko, musiał znaleźć się człowiek, który pierwszy poczuł się tego narodu żołnierzem!

Ale to poczucie i ta myśl pierwsza, która zdaje nam się obecnie tak prosta i naturalna, że niemal wyobrażamy ją sobie, jako konieczność historyczną, była w chwili poczęcia swego błyskawicą niesłychanej śmiałości i była rzutem cudownego natchnienia.

Gdy rozmaite stronnictwa polityczne, otumanione majakami współżycia z Rosją, wzywały społeczeństwo do udziału w wyborach do „Dumy“, a w najlepszym razie do jakiejś konstytuanty w Petersburgu, lub bratniej z tamtą konstytuanty w Warszawie, Piłsudski wystąpił z odezwą do narodu, wzywającą do składania ofiar pieniężnych na broń, na broń dla armji, której zawiązki mają być tworzone.

Trudno odtworzyć dzisiaj wrażenie, jakie odezwa ta sprawiła w łonie społeczeństwa. Było w niej coś z uderzenia gromu, coś z oderwania się skały, która, wpadając w łożysko rzeki, wali się wpoprzek wezbranych, spienionych nurtów powodzi!

Gdy społeczeństwo, wezbraną siłą wszystkich niemal prądów politycznych, dążyło do zreformowania stosunku Królestwa Polskiego wobec Rosji, Piłudski odezwą swoją stosunek ten sam przecinał, i wzywał naród do jego przecięcia; wskazywał, że niema miejsca na układy i porozumienia między dwoma narodami, dopóki jeden z tych narodów dźwiga jarzmo.

— Wolność naszą budować musimy nie na łonie

Rosji, i nie w jej granicach, choćby to były granice największego liberalizmu, ale na gruncie własnej odrębności, niezależnie od interesów i dążeń rosyjskich, a jeśli potrzeba, to — i wbrew nim! — oto, co stanowiła odezwa Piłsudskiego, wołająca o broń dla żołnierza polskiego, o środki na organizowanie samodzielnej siły narodowej.

Tą śmiałą decyzją Piłsudski, jako organizator przyszłej armji polskiej i twórca idei walki zbrojnej o niepodległość, powierzchownie przeciwstawił się szerokim kręgom opinji, ale w głębi, ale w istocie utrafił w najrzeczywistszy rdzeń duszy narodu. Odrazu też pozyskał dla swego postanowienia to, co było mózgiem i krwią osieroconej Polski: Stanisław Wyspiański, serce serc pokolenia swego i Stanisław Witkiewicz, krew z jego krwi najczystszej, a także Stefan Żeromski, współczesny wielki pisarz polski, najczulsze narodu sumienie, poparli odezwę Piłsudskiego całą duszą i uznali za swoją. Prócz nich, odpowiedziały natychmiast na jego wezwanie serca starych wiarusów, weteranów 63-go roku, między nimi dwaj, wielce dla Ojczyzny zasłużeni, Bolesław Limanowski i Karol Lewakowski.

Jest coś niezmiernie i głęboko wzruszającego w tym spotkaniu dwóch pokoleń przed obliczem i przed sztandarem Józefa Piłsudskiego: zadzierzgiwał się w tym spotkaniu i uświęcał węzeł tradycji między tymi, którzy uczestniczyli w ostatniej walce, a tymi, którzy natchnąć i poprowadzić mieli naród do walki nowej. Trzej najżarliwsi w swoim wieku wyraziciele nie-

śmiertelnych tchnień poezji polskiej, stali się tłomaczami myśli Piłsudskiego w społeczeństwie, jakgdyby stwierdzając prawdę słów Mickiewicza, który w poezji polskiej widział arkę przymierza między dawnymi laty a dniem dzisiejszym. Ongi zwyciężony naród złożył w tej arce broń swojego żołnierza, swą wiarę w czyn orężny: dziś poezja zwraca tę broń narodowi i wieszczemi ustami Wyspiańskiego błogosławi Wodza na nowy czyn orężny, modląc się o zwycięstwo dla jego żołnierzy.

Czyliż ten pierwszy, najszczuplejszy, lecz wierny zastęp ludzi, i te żarliwe intencje patrjotów, towarzyszące poczynaniom wojskowym Piłsudskiego, nie świadczą najwymowniej, na jakiej wyżynie moralnej wstawała z martwych idea armji polskiej, z jakich zstępowała na ziemię dziedzin wiary, szlachetności i poświęcenia?

Rodziła się ona nie z ciasnego samolubstwa klasy, stanu lub całego nawet narodu; nie z żądzy zaborów i rozbojów; nie z dążności do gnębienia i wyzyskiwania innych, ale z wiary w tryumf sprawiedliwości nad światem i umiłowania twórczej, na poszanowaniu prawa opartej, wolności. I w tem źródle siły moralnej leży z pewnością tajemnica wszystkich powodzeń i zwycięstw idei Piłsudskiego; tajemnica tego rozmachu, z jakim łamał on wszelkie przeszkody na drodze militaryzacji społeczeństwa, zarówno natury wewnętrznej, jak zewnętrznej, przeszkody, piętrzące się zarówno w duszy własnego narodu, jak w układzie stosunków, które naród ten obezwładniały.

Ta siła moralna nie pozwoliła załamywać się Piłsudskiemu w owych trudnych, nieraz bardzo trudnych chwilach, w których załamywały się po kolei pierwsze, początkowe dzieła jego rąk, pierwsze na gruncie polskim szczepionki urządzeń wojskowych. Owszem, próżen tej, tak pospolitej w naszym środowisku, czułostkowości, nie wahał się on wielokroć sam łamać bezwzględną ręką stworzonych przez siebie urządzeń, gdy ujrzał, że przestają odpowiadać celowi.

Tak zburzył on, powołaną przez siebie, Organizację Bojową, skoro przekonał się, że oddziały jej, poszarpane w tysiącznych utarczkach z wojskiem, policją i żandarmerją moskiewską, pod ciężarem, przerastających je, zadań, sprzeniewierzają się służbie publicznej i poczynają staczać się w anarchję. Tak przeciął on później złotą nić, wypiastowanego przez siebie, „Strzelca“, roztapiając jego kadry w szerszej formacji Legjonów Polskich. I z tą samą wreszcie zimną krwią człowieka, który rozbija formę, aby ratować treść, skaże on w końcu na zagładę Legjony, gdy koleje wojny wytrawią z nich pierwotne, twórcze możliwości rozwoju, rozbije ich formę zewnętrzną, aby ducha ich przelać w naród, i z narodu dobyć ostateczny cel wysiłków swego życia — rząd, sejm i wojsko.

A przecież każda z tych form, kolejno składanych przezeń na ołtarzu formacji wyższej, była w swoim okresie tak niezbędna, jak niezbędne bywają w rozwoju rośliny pory kiełkowania, kwitnienia, wzrostu i dojrzewania.

Każda z tych form miała zaciętych przeciwników w chwili swego powstawania, i każda, zamierając, miała zapalonych wielbicieli, którzy radziby byli nadal przechowywać ciało organizacji przeżytej, nie bacząc, że duch z niej już uleciał i na wyższym szczeblu obrał siedzibę.

Cały zawód, droga życiowa Piłsudskiego w ciągu ostatnich lat dziesięciu, to — ustawiczne krzeszenie form obumarłych i tworzenie na ich gruzach nowego życia. To—ciągłe zagarnianie pod swe rozkazy przeciwników, którzy oddają się w naszą służbę, i ciągłe rozstawanie się z przyjaciółmi, którzy kostnieją w formach zużytych i zostają po drodze na różnych etapach, poczytanych błędnie za metę końcową.

Najniższym szczeblem w rozwoju, tworzonych przez Piłsudskiego, urządzeń militarnych była owa, nadmieniona już wyżej, Organizacja Bojowa; organizacja luźna, ochotnicza, nie wyzwolona jeszcze z pierwiastków politycznych, a co gorsza — partyjnych, powołana do partyzanckiej walki z najazdem moskiewskim i poprzez tę walkę służąca celom powszechno-narodowym, ale jednocześnie mocno obarczana ideologją socjalistyczną i raz po raz wyłamująca się z walki powstańczej dla rozstrzygania lub uwydatniania przeciwieństw międzyklasowych. Organizacja Bojowa nie była jeszcze wskrzeszeniem żołnierza polskiego; była dopiero zarysem na żołnierza, była smołą i przygotowaniem tych pierwiastków, z których żołnierz nowoczesny powstaje: wyrabiała w ludziach karność, posłuszeństwo, zdolność inicjatywy, umiłowanie ry-

zyka; kształciła przyszłych podoficerów i oficerów. W osobach poszczególnych bojowników dosięgła wyżyn nieśmiertelnego piękna i bohaterstwa, przekazując dzisiejszemu żołnierzowi nazwiska Mireckiego, Kasprzaka i Okrzei, jako pierwsze, krwią pisane, świadectwa, że w Polakach żyją prastare cnoty lwów z pod Grunwaldu i Kłuszyna.

Pamiętamy te zuchwałe, iście Kmicicowe, wyprawy na Moskala, te podjazdy i napaści na żandarmów, placówki wojskowe, na instytucje, na arsenały, te brawurowe ataki, podejmowane znienacka, uderzające, jak błyskawice, a prawie stale rzucające na kartę, w razie niepowodzenia, życie wszystkich uczestników wyprawy!

Znamy też ów chór zarzutów, jakie podniosły się przeciw bojowcom w okresie upadku i rozkładu organizacji, w przededniu jej rozwiązania przez Piłsudskiego, który wszystkie niedomagania i krzywizny swego dzieła sam pierwszy dostrzegł i osądził.

A przecież, mimo niezaprzeczoną słuszność, jaka tkwi w owych zarzutach, Organizacja Bojowa zatrzyma swoje miejsce w łańcuchu prac niepodległościowych ostatniego dziesięciolecia i w pochodzie polskiej myśli wojskowej. Ona krwią swoją przekreśliła wszystkie usiłowania i próby zadzierzgnięcia pokojowego współżycia między ujarzmionym a ujarzmicielem; przypomniała Moskalom, że w Polsce rząd obcy polegać może tylko na przemocy i panować tylko zapomocą zbrodni. Zrównoważyła wreszcie ciałami poległych towarzyszy ten przymusowy pobór krwi,

jaką Polska przelała na polach Mandżurji. Nie tamta krew, pod Lao-janem lub Mukdenem, nie tamte ofiary, przymusem wydarte i zniewolone, ale ofiary dobrowolne, ale ta krew, która, jak płomień czerwony, buchnęła z robotniczych dzielnic Łodzi i Warszawy, krew buntu przeciw najezdnikom, ta mówiła prawdę o Polsce, ta została krzykiem rzeczywistości, krzykiem, sięgającym od grobów do kolebek.

I jakże znamienną jest rzeczą, że to wszystko, co uchodziło za najcenniejszą zdobycz rewolucji: Macierz szkolna, wolność prasy, swoboda zebrań i stowarzyszeń, związki zawodowe, uniwersytety dla wszystkich i towarzystwa kultury narodowej, wszystko to istniało na gruncie Królestwa, dotąd, póki ostatni bojowiec Piłsudskiego, uchylając się od hąka szubienicy, ginąc od kuli lub demoralizacji moskiewskiej, nie zeszedł z pola nierównej walki Gdy znikła ta krucha, lecz jedyna tarcza osłony, rząd carski w kilku krótkich pociągnięciach pióra rozprawił się po zbójecku z Macierzą Szkolną, i z wolnością prasy, i ze związkami zawodowymi i z całym dorobkiem ery wolnościowej: jeden okólnik Skałłona wyrzucił na bruk ze szkół i ochronek polskich sześćdziesiąt trzy tysiące dziatwy. Jednocześnie ukaz Mikołaja II zmniejszał liczbę przedstawicielstwa Królestwa Polskiego w „Dumie“ do jednej trzeciej poprzedniego składu posłów, a w społeczeństwie rosyjskiem, w odpowiedzi na gromadne powracanie Unitów podlaskich na łono Kościoła Rzymskiego, wysunięto projekt oderwania od Królestwa ziemi Chełmskiej.

Stosunek między Rosją a Polską, po chwilowym zamąceniu przez obopólne ułudy, wracał do dawnej pierwotnej postaci. Położenie nanowo stawało się jasne. Nieubłaganie jasne, jak błysk morderczej stali, godzącej w piersi bezbronnej ofiary.

Po co, w takim układzie warunków, upokorzone, oberznięte w liczbie, zatrute w swoim zespole udziałem przedstawiciela kolonji moskiewskiej w Warszawie, wyruszało do „Dumy“ grono posłów Królestwa Polskiego? Jakie ich wiodły nadzieje? Jakie nieśli w sobie siły? Jakie nieśli żądania?

Sami oni zapewne nie umieliby dać na pytania te żadnej odpowiedzi. Wmawiali w siebie, że, wśród powszechnego rozbicia, zdołają coś jeszcze dla kraju uratować. Choćby kilka parafji na Chełmszczyźnie... Choćby samorząd dla kilku miast i miasteczek w Królestwie. Ponieważ postanowili żądać mało, przeto sądzili, że otrzymają to, czego żądają. Ale ponieważ nie mieli w sobie, ani za sobą żadnej siły, tedy przekonali się rychło, że, żądając rzeczy nawet bardzo małej, żądają, w istocie, zbyt wiele, żądają rzeczy niemożliwej.

Ale bo też posłowie ci w owej chwili nie byli przedstawicielami narodu.

Rzeczywiste przedstawicielstwo narodu było gdzieindziej.

XII.

Gdy garść ludzi z Królestwa, zaopatrzonych w mandaty jakiegoś jednego stronnictwa, jechała nad Newę, aby w carskiej zasiadać Dumie, Piłsudski odwo-

ływał z granic zaboru rosyjskiego ostatnie posterunki Organizacji Bojowej.

Zamykał jeden okres historji i sposobił siły, ażeby nową organizacją wstąpić w okres nowy. Wiedział on już, na czem załamały się jego partyzanckie oddziały: brakło im form i węzłów rzeczywistej, karnej dyscypliny wojskowej, brakło im wykształcenia technicznego, brakło wreszcie wyższych gatunków broni i uporządkowanej należycie hierarchji służbowej.

Zadośćuczynić tym olbrzymim brakom, oto—zadanie dla olbrzyma!

Tworzyć wojsko już nie improwizowane, doraźne, z różnych bojówek złożone, ale na żelaznych ustawach oparte, systematycznie wyszkolone, zaprzysiężone, wierne: oto ideał Piłsudskiego, wytrawiony z doświadczeń wojennych i rewolucyjnych.

Tworzyć je siłami i środkami dobrej woli, budować, cegłą po cegle, gmach cały na zasadach kooperacji pokrewnych sobie stronnictw i kierunków politycznych, ale budować na poziomie ponadpartyjnym, budować wojsko nie dla polityki, i nie dla partji, ale dla Polski, budować wojsko, poczynając od słownictwa wojskowego, a kończąc na sztabie i oficerach sztabowych, robić to wszystko od początku, z gruntu, i robić to wszystko z niczego! Czyliż nie ugnie się przed tak bezgranicznym wprost zadaniem nawet żelazny upór Piłsudskiego? Czyli się nie ulęknie? Czy się nie cofnie?

Nie! Paść może w walce z przeciwnościami, ale

się nie ugnie. Padnie jeszcze podwakroć, ale się nie cofnie! Nadstawi głowę pod szrapnele, usieje niwy polskie mogiłami swoich najserdeczniejszych druhów, którzy, na rozkaz jego, iść będą i ginąć, ...jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec! ale od zamiaru swego nie odstąpi. On wie, że zamiar jego jest bezgraniczny, jest szalony, że ma w sobie coś ze snu dziecka i z ryku nawałnicy, ale wie zarazem, że jest on tysiąckroć trzeźwiejszy i realniejszy od tych zamiarów i nadziei, z jakimi posłowie Królestwa udali się do „Dumy“ rosyjskiej lub tych, jakimi polscy posłowie zaboru pruskiego kołacą do parlamentu w Berlinie.

Z tępych, krwią nabrzękłych oczu Prusaka, z dwulicowej gry Moskala, z pobojowisk japońskich, z chłodnej wielkopańskiej dumy Anglika, z lądów, mórz, dróg i ulic, które przemierzył w życiu, oh! i z borów swojej Litwy rodzinnej, z męczeńskich pól Podlasia wyczytał on cudowną prawdę, natchnieniem z mgieł przyszłości wydarł i powziął cudowną wiedzę, że na olbrzymich pobojowiskach wschodniej, środkowej i zachodniej Europy łatwiej będzie wywalczyć całą Polskę niepodległą, wolną, zjednoczoną od morza do Karpat, niż w przedsionku „Dumy“ rosyjskiej wyjednać samorząd dla jednego miasta w Polsce, tolerancję dla jednej parafji na Chełmszczyźnie!

To przekonanie dało Piłsudskiemu siłę do tworzenia armji polskiej wbrew wszystkim przeciwnościom zewnętrznym.

XIII.

Nigdy niespożyta moc Piłsudskiego jaśniejszym nie buchnęła płomieniem, niż w owej chwili, gdy od krwiożerczej zmory rządów moskiewskich, jakie wraz z tryumfem carowładztwa jęły wracać na ziemię polską, odwołał on się do Bożego Gniewu historji, nieustraszenie stając na czele tych, których nie dokosiły mściwe sądy polowe i nie dotłukły sołdackie kule, i wznosząc ręce wierzące ku niebu, w którym taiły się już pioruny, mające runąć na ukoronowanych mocarzy zbrodni i ucisku.

Gdy prawie wszyscy wątpili, on nie zwątpił. Gdy prawie wszyscy pochylili karku bądź w żalu po stratach, bądź w goryczy po zawodach, on karku ani na cal nie ugiął. Gdy młodzieńcy dwudziestokilkoletni, spaleni w rewolucji, nie mogąc wytrzymać ciężaru doznanych rozczarowań, kończyli życie samobójstwem, on postanowił rozpocząć wtórą młodość w młodem kole żołnierskiego entuzjazmu.

Piłsudski w dalszej drodze mieć będzie momenty większej chwały, mocniejszego blasku, pełniejszego dosytu potęgi, ale chyba już nigdy, nigdy w życiu nie stanie na równie wielkiej wyżynie zwycięstwa moralnego, odniesionego i nad sobą samym, i nad współtowarzyszami partji, i nad wielkim obszarem spustoszenia, pozostawionego przez rewolucyjny zamęt rosyjski nietylko w imieniu narodowym, ale i w duszy narodu.

Gdy nie jedno wpływowe stronnictwo, w imię korzyści doraźnych, najczęściej znikomych, czyniło ustęp-

stwa z podstawowych dogmatów narodu, on nie odstąpił ani na krok jeden od dogmatu niepodległości. Gdy nasze przedstawicielstwo dzielnicowe w łonie reprezentacji państw zaborczych targowały się o miskę soczewicy, on w tym samym czasie odbierał od swych młodych żołnierzy przysięgę walki z zaborcą, walki nie o samorząd miejski, nie o szkołę początkową, nie o program autonomiczny, ale walki na śmierć i życie o Polskę, o całą Polskę wolną i niepodległą! Gdy coraz liczniejsze w kraju głosy nawoływały młodzież polską do porzucenia wstrętu wobec szkół rosyjskich i do nagięcia szyi z powrotem pod jarzmo obcych interesów, on tę młódź wezwał do stargania więzów niewoli: wezwał ją do wojska polskiego w kadrach Strzeleckich.

Tak. Miewał Piłsudski w życiu chwile potężniejsze. Bardziej uroczystej nie miał ponad tę, w której objął komendę nad pierwszym oddziałem „Związku Strzeleckiego“, organizacji z razu tajnej, a od roku 1910 istniejącej jawnie na terenie zaboru austrjackiego. Była to chwila siewu na wielki plon dziejowy; chwila rzucenia w glebę złotego ziarna, z którego miało wykwitnąć to, co w sprawie odrodzenia Polski jest pierwiastkiem najcenniejszym: pierwiastkiem samodzielnego wysiłku narodowego.

Obok „Związku Strzeleckiego“ powstają „Drużyny Strzeleckie“, na których czele staje Januszajtis, młody, dzielny talent wojskowy. W otoczeniu Piłsudskiego wyrabia się cały szereg zdolnych, niepospolitych oficerów, których nazwiska z czasem zasłyną

szeroko po całej ziemi polskiej. Piłsudski tworzy szkoły wojskowe, oficerskie i podoficerskie; sam prowadzi studja fachowe, techniczne, zgłębia teorję taktyki i strategji, w jej świetle następnie układa i systematyzuje wojenne swe doświadczenia i obserwacje, poczynione w Japonji, zdobyte w partyzanckich bojach w Królestwie, wyniesione wreszcie z wżycia się głębokiego w psychologję armji rosyjskiej.

Z przywódcy jednego stronnictwa, z organizatora ruchu spiskowego, powoli kształci się i dojrzewa w Piłsudskim—wódz, hetman siły zbrojnej, Komendant.

Młodzież z każdym rokiem garnie się coraz ochotniej, coraz tłumniej do szeregów „Strzelca“ i „Drużyn“. Życie młodzieży obleka się w nową formę, układa się wedle hierarchji służbowej, wedle tych dwóch, oddawna zaginionych, kierunków woli, jakie dają: rozkaz i—posłuch. Szary mundur strzelecki staje się nosicielem nowej godności, wskrzesicielem prastarej legendy polskiego rycerstwa. Duch wojskowy tak wybitną bierze przewagę w obozie niepodległościowym, że ruch zbrojny zaczyna być utożsamiany z dążeniem do wolności, żołnierz nanowo staje się wyrazicielem najgłębszych tęsknot narodu. Za przewodem Józefa Hallera (obecnie generała) i generała Zygmunta Zielińskiego w organizacji gniazd sokolich powstaje prąd ku przeobrażeniu „Sokoła“ w oddziały wojskowe. Jednocześnie z łona ludu, z łona włościaństwa galicyjskiego tworzą się „Drużyny Bartoszowe“, ożywione również żądzą walki zbrojnej za Ojczyznę, przedewszystkiem zaś walki zbrojnej z caratem. Nad wszyst-

kiemi temi poczynaniami góruje wszelako wpływ i kierunek moralny Józefa Piłsudskiego. Wszystkie organizacje wojskowe korzystają z jego wskazówek i pomysłów.

W okresie wojny bałkańskiej istniało już na terenie samej Galicji około 200 kół Strzeleckich i około 100 kół Drużyn. Pod parciem coraz groźniejszych podmuchów wojny poczyna działać i rozwijać się energicznie „Skarb Wojskowy“, powołany do życia 5 sierpnia 1912 roku, na zjeździe w Zakopanem. W tymże roku ukazuje się pierwszy zeszyt, poświęconego sprawom wojskowym, czasopisma „Strzelec“, pod redakcją Dr. Marjana Kukiela. Pismo to staje od razu na wysokim poziomie umiejętności. W każdym niemal zeszycie zabiera głos Piłsudski oraz trzej jego najtęższi współpracownicy: Rydz-Śmigły, Sosnkowski i Sikorski. Niektóre artykuły „Strzelca“ wnikają tak trafnie w nowoczesne zagadnienia sztuki militarnej, oświetlają je tak rzeczowo i pod względem naukowym miarodajnie, że poczyna się pismem interesować sztab austrjacki, konfiskując niektóre numery, jako przekraczające poziom wiadomości, przeznaczonych dla ogółu i wkraczających w dziedzinę specjalnej wiedzy wojskowej, nie nadającej się do rozgłaszania. Prócz tego regulaminy i podręczniki, wydawane przez obie organizacje strzeleckie, są nie mniej ciekawym dokumentem wydatności naszej pracy w tym okresie. Młody ruch wojskowy polski, jeszcze cztery lata temu zamykający się w jednej głowie, w jednej głowie Piłsudskiego, zaczyna interesować starych, osiwiałych na służbie generałów sztabowych.

XIV.

By pojąć całą wielkość przedsięwzięcia Piłsudskiego, trzeba uprzytomnić sobie, w jakich to warunkach czasu i miejsca przedsięwzięcie to posuwało się naprzód. Jak olbrzymie musiało przezwyciężać siły zewnętrznego i wewnętrznego tarcia.

Piłsudski, budując kadry dla dzisiejszej armji, tej armji, za której plecami bezpiecznie dziś organizuje się Rzeczpospolita, nie posiadał ani piędzi ziemi wolnej do rozporządzenia! Ani jednego organu siły wykonawczej, obdarzonej władzą prawnego i fizycznego przymusu! Ani jednego źródła podatkowego, ani jednej magnackiej ordynacji na pokrycie stałych i olbrzymich kosztów! Wszystko czerpać musiał z ofiary i dobrej woli.

O ileż podatniejsze przed stu dwudziestu laty warunki miał Henryk Dąbrowski, gdy, pod osłoną zwycięskiej armji Bonapartego, tworzył swe nieśmiertelne Legjony! Prawda, że musiał je tworzyć na ziemi obcej; ale tworzył je podczas wojny, gdy wartość każdego żołnierza zrozumiała jest sama przez się; tworzył je przy poparciu potężnego mocarstwa, które widziało swój interes w rozwinięciu polskiej siły zbrojnej. A co najważniejsza, tworzył Legjony w atmosferze świeżej jeszcze tradycji państwa polskiego, które naonczas żyło w duszach współczesnych, jako cząstka tych dusz, jako wczorajsze wspomnienie.

Piłsudski wykuwać musiał żołnierza w pokoleniu takiem, które nietylko samo urodziło się w niewoli, ale pochodzi od ojców i dziadów, którzy wcale nie-

podległości nie znali. Na domiar budował wojsko w czasach pokoju, gdy żołnierz, nawet w urządzonych militarnie państwach, spotyka się z mnóstwem zastrzeżeń, podających w wątpliwość jego powołanie i jego pożytek. A wreszcie, opierał i budował to wojsko, wprawdzie na polskiej ziemi i na polskim ludzie, ale w granicach obcej państwowości, i nietylko obcej, ale wrogiej, gdyż uczestniczącej w rozbiorach Ojczyzny.

Skazany na tak ciężkie warunki, Piłsudski, w najśmielszych marzeniach swoich, nie mógł zakładać sobie celu innego, prócz wyszkolenia kadrów, ram organizacyjnych, ośrodków kierowniczych dla armji polskiej; o tworzeniu armji właściwej, w pełnej liczbie jednostek bojowych, wyposażonych w materjały wojskowe, mógł on myśleć dopiero w związku z wybuchem wojny. Wojna, dając możność przerzucenia gotowych kadrów wojskowych z Galicji do zaboru rosyjskiego, miała kadry te napełnić krwią i ciałem wielkiej armji, odpowiadającej wielkości narodu polskiego. Podstawą tedy polityczną, na jakiej tworzyły się wszystkie w Galicji organizacje wojskowe, było przewidywanie rychłego starcia Austrji z Rosją, przyczem oczywistą dla wszystkich koniecznością była decyzja wystąpienia do walki zbrojnej przeciw Rosji, nasamprzód i przedewszystkiem przeciwko Rosji!

Dlaczego przeciwko Rosji?

Dlatego, że państwo rosyjskie zagarnęło trzy czwarte ziemi Rzeczypospolitej, że dzierżyło w swojem ręku ten obszar zwartej, jednolitej ludności pol-

skiej, bez której odbudowa państwa polskiego nie dałaby się nie tylko urzeczywistnić, ale i pomyśleć. Jakiekolwiek przyszła, zmartwychwstająca Polska zatoczyć miała granice, jak szeroko jej budowa miała się rozpostrzeć, było rzeczą oczywistą już na wiele lat przed wojną, że budowa ta rozpocząć się musi od wyzwolenia Królestwa Polskiego, od wyjarzmienia rosyjskiego zaboru.

Że przekonanie to było słuszne, i jak bardzo słuszne, okazały dzieje wielkiej wojny. Niepodległość polska oparła zręby swe na ziemiach zaboru rosyjskiego; stąd, z Warszawy, z obszaru Kongresówki zatoczyła ona dopiero ramieniem na zachód i południe, na wschód i północ.

Szykując się do wojny z Rosją, Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że walcząc przeciw jednemu zaborcy, skazany będzie na współdziałanie z drugim zaborcą: była to nieunikniona konieczność historyczna, wynikająca z historycznego faktu podziału Polski. Rozumiejąc, że pogrom caratu i wypędzenie Rosjan z Warszawy jest pierwszym, niezbędnym, warunkiem wskrzeszenia państwa polskiego, gdyż tylko Warszawa stać się może ośrodkiem dla narastania niepodległości, tylko wolna Warszawa uderzyć może w wielkie dzwony Zmartwychwstania całej Polski, nie lękał się współdziałania z Austrją.

Wiedział on, że z Austrją, że z obu państwami środkowemi iść będzie tylko do granicy interesu polskiego. Że iść z nimi będzie nie do zwycięstwa Niemiec, tylko do pogromu.

Że wiedzę czerpał nie z lekkomyślnych poszlak, lecz z głębin swej granitowej woli, i z przemyślenia całej stuletniej historji swego narodu, wskazuje ten prześwietny łańcuch dat, które, zrazu będąc datami w życiu Piłsudskiego, stały się już dzisiaj datami historji polskiej.

XV.

Pierwszą z tych wielkich dat wiekopomnych, które otwierają dzieje Zmartwychwstałej Polski, jest dzień 6 sierpnia 1914 roku.

W tym dniu Józef Piłsudski, na czele połączonych pod swojem dowództwem oddziałów „Strzelca“ i „Drużyn“, wkraczając do Królestwa Polskiego, wbił na granicy dwóch zaborów sztandar niepodległości, jednoczący odtąd rozdarte dzielnice krwią żołnierza polskiego.

Podjęty bowiem przez Piłsudskiego czyn 6 sierpnia 1914 roku nie był tem, czem formalnie potem stały się Legjony. Był to czyn narodowej wojny polskiej z Rosją, samodzielny, z założeń niepodległościowych płynący i do zdobycia niepodległości skierowany. Nie było w nim nic, prócz czystej, prostej woli niepodległości, przetopionej w prosty, bezpośredni czyn. Wybrany był dla niego moment wybuchu wojny Europejskiej, ale obca mu była jakakolwiek postać zależności zewnętrznej, obcopańskiej zależności, którą brałby na siebie. Był w swej naturze tem, czem była Noc Listopadowa, czem było Powstanie Styczniowe.

Czyn Piłsudskiego nie był w żadnym stopniu za-

leżności ani od Austro-Węgier, ani od Niemiec. Uzależniał się tylko od narodu. Oddał się tylko Polsce.

Krwią swoją i orężem swoich żołnierzy Piłsudski chciał służyć tylko Ojczyźnie. Ojczyźnie niósł w darze całe swoje życie, streszczone w tych kilku tysiącach uzbrojonej i wyćwiczonej młodzieży, w tych kilku tysiącach szabel i karabinów, z których jakże łatwo wtenczas, w pierwszym miesiącu wojny, mogły rozrodzić się dziesiątki i setki tysięcy!

Oddając ten skarb bezcenny w ręce Ojczyzny, ten snop cudownych możliwości, przewiązany iście zmartwychwstańczą tęczą nadziei, mógł nakoniec z pociechą pomyśleć sobie Piłsudski, że nienapróżno żył, cierpiał, kochał i walczył; nienapróżno siebie i swoich najbliższych skazywał na tułactwo, na chłód i głód, na poniewierkę, na lochy więzienne, na bezdomne dni i noce.

Mając czterdzieści kilka lat za sobą, nie miał ani jednego roku, ani jednej wiosny, poświęconej w pełni upojeniom osobistego szczęścia, beztroski i swobody! Powodzeniem nazywał już to, gdy sam zdołał ujść śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ale oto teraz, przekonywał się, że wynurzenia jego i trudy nie pozostały bezowocne. Za cenę bezdomnych dni, za cenę bezdomnych lat, mógł ofiarować teraz Ojczyźnie— królewski dom niepodległości!..

Byle naród cały powstał i zechciał w dom swój wstąpić, wejść w swe królewskie, dziejowe prawo. Na prawie tym nie ciążył jeszcze żaden serwitut obcomocarstwowy.

W wojnie, w której Rosja z jednej, a Niemcy i Austro-Węgry z drugiej strony stanęły przeciwko sobie, czyn walki zbrojnej o niepodległość Polski czyn, wymierzony na terenie Królestwa przeciw Rosji, stawał się z konieczności sprzymierzeńcem państw centralnych, ale tylko sprzymierzeńcem, w stosunku podobnym do sojuszu wojennego, łączącego wszystkie państwa współwojujące, czy to z obozu Koalicji, czy Europy środkowej. Tego rodzaju przymierze wojenne nie stwarza zależności formalnej; każdy z uczestników przymierza jest samodzielną stroną.

Polska w czynie Piłsudskiego stawała po raz pierwszy od lat wielu w charakterze jednostki wolnej, posiadającej własne oblicze, własne imię, równorzędne do imion państw niepodległych.

W tem streszczała się istota, w tem tkwiła rzeczywista dziejowa ogromność tego czynu.

XVI.

Wszelako siły nawet największej jednostki nie były w stanie same podołać temu zadaniu, jakie wynikało z istoty czynu 6 sierpnia 1914 roku.

Piłsudski z kilku tysiącami strzelców nie mógł sam na barkach swoich całego ciężaru wojny polskiej dźwigać. Czynem swoim dał on narodowi tę możliwość. Od narodu i jego woli zależało dalsze wykonanie dzieła. Piłsudski dał tę możliwość w okolicznościach, które zdawały się wymarzone dla dźwignięcia przez nieszczęśliwy, niewolny naród — wolnego, własnego czynu.

Między trzema rozbiorczemi państwami, które pochłonęły Polskę, po raz pierwszy wybuchła wojna. Grób zaboru rosyjskiego zdawał się samorzutnie otwierać. Z Królestwa Polskiego uciekały w popłochu rzesze czynowników, oczekujące „powstania“ i „rzezi“. W Rosji mobilizacja była dopiero rozpoczęta; chwilowo większych mas wojska w Królestwie nie było; materjał ludzki, wojskowo wyćwiczony, nie był jeszcze do szeregów rosyjskich zabrany.

Gdyby naród w tych pierwszych dniach wielkiej wojny odpowiedział na czyn Piłsudskiego natychmiastowym odruchem rzeczywistego powstania w Królestwie przeciw Rosji, to mógł by zostać panem u siebie i zmobilizować armję narodową.

Taką możliwość otworzył Polsce czyn Piłsudskiego, czyn wojny polskiej z Rosją, czyn niepodległości.

To, że Rosja związana była przymierzem z potężną Koalicją, która, po czteroletnich zapasach, odnieść miała walne nad państwami środkowemi zwycięstwo, w niczem nie podrywało znaczenia inicjatywy Piłsudskiego. Ktokolwiek stał poza caratem, sam carat nie przestawał być dla Polski wrogiem śmiertelnym. Walka przeciw Rosji była świętym obowiązkiem i świętym prawem każdego Polaka, bez względu na to, czy to mogło się komuś podobać lub niepodobać. Wszelako koalicja, a zwłaszcza to mocarstwo, które stanowiło duszę koalicji przeciwniemieckiej, Wielka Brytanja, daleka była od potępiania naszej walki z Rosją, która dla Anglików była prawie tak samo groźnym współzawodnikiem, jak Niemcy. Było

do przewidzenia, że Wielka Brytanja nie będzie zbytnio niezadowolona z tego, jeśli w wojnie, która miała powalić Niemcy, padnie również Rosja. A przytem Anglicy doskonale rozumieli, że Polska, powstawszy do życia w walce z Rosją, odzyskawszy istotną niepodległość, nie będzie zupełnie kwapić się z tem, aby uczynić z niej podarunek Niemcom. Wszakże wojna okazała, że Polska, odbiwszy swoje ziemie na Rosji, zwróciła się natychmiast po swoje na zachód, i że tak będzie, o tem nikt nie wątpił od początku wojny, a najmniej Piłsudski.

Nie ci więc gnuśni przyjaciele bezczynności, ale Piłsudski miał słuszność, wyrywając się do wojny z Rosją. Niestety, społeczeństwo wołania swego Komendanta i mądrości dziejowej jego czynu nie usłyszało i nie podjęło w tej mierze, w jakiej na podjęcie zasługiwał.

Czyn Piłsudskiego, poczęty w wielkiej, samodzielnej idei państwowej polskiej, osamotniony przez brak żywego poparcia w Królestwie, znalazł się na rozdrożu: mógł albo wytrwać w dumnej samotności, w krótkim czasie tragicznie zginąć, albo, zstąpiwszy z pierwotnie zamierzonej wyżyny, zniżyć lot, ratując przynajmniej samo życie idei, skoro nie dało się ocalić jej kształtu.

Tym zniżonym lotem pierwotnego czynu Piłsudskiego stały się, uzależnione od Austrji, Legjony Polskie.

Niemniej przecież czyn Piłsudskiego, aczkolwiek uszczuplony, nie tylko nie stracił swej doniosłości historycznej, ale, żyjąc w Legjonach, dał początek ruchowi, który z nieubłaganą wynikliwością dążył do

przywrócenia żołnierzowi polskiemu tej godności, jaką on miał był w dniu 6 sierpnia 1914 r.: dążył do armji polskiej podległej narodowi polskiemu! — Szafarzem polskiej, krwi może być tylko rząd polski! — oto naczelne hasło tego dążenia, pod którym odtąd, na platformie Legjonów, i poprzez Legjony, walczyć będzie Piłsudski.

Walka ta jest w gruncie tylko walką o odtworzenie i przywrócenie do pierwotnej czystości tej idei państwowej, która, w postaci utajonej, spoczywała już w rozkazie dziennym Piłsudskiego z d. 6 sierpnia 1914 r.:

— Żołnierze!.. — spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, ażeby walczyć o niepodległe państwo polskie. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym śród was pełnić funkcję dowódców... Szarże uzyskacie w bitwach!..

XVII.

Okoliczność, stanowiąca, że idea twórcza Piłsudskiego, wcielona w czynie 6 sierpnia, a następnie zubożona i zachwiana w Legjonach, nie zginęła przecież i stała się nicią przewodnią poprzez ciąg całej wojny, jest okolicznością, dodatnio wyróżniającą okres obecny od okresu wojny japońskiej, która zaskoczyła Polskę w stanie zupełnie surowym i nieprzygotowanym. Jakkolwiek skromne były zaczątki tych sił, któ-

re Piłsudski zdołał zebrać i poprowadzić w ogień wielkiej wojny, widzimy dzisiaj, że bez ich kierowniczego pchnięcia w roku 1914, kto wie, czy łódź polska nie osiadłaby na mieliźnie, lub nie roztrzaskała się o głazy podwodne, lub wreszcie na sprzeczne nie zbłądziła wiry, tak jak to się stało w pamiętnym chaosie smutnych walk partyjnych podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Przewodnia gwiazda czynu Piłsudskiego ciągnęła ku sobie serca i umysły Polaków nawet wtenczas, gdy rzeczywistość grubemi ją przesłaniała chmurami. Przez sam fakt rozbłyśnięcia w górze, wysoko ponad słupy graniczne trzech zaborów, na wyżynie czystej wiary w niepodległość, dała ona całemu narodowi tę miarę wysokości, miarę ideału, którą odtąd, instynktownie i żywiołowo, zaczęto przykładać do wszystkich prób rozwiązania sprawy polskiej.

W imię tej to miary bezwzględnej odtrąciła Polska kusicielską odezwę Mikołaja Mikołajewicza z tą samą stanowczością, z jaką odwróciła się następnie od, niemniej kusicielskich, podszeptów Wiednia i Berlina. Nie podporządkowała losów swoich żarłocznym zapędom Rosji, jak nie uległa też żarłocznym zapędom państw środkowych. Ponad dobrodziejstwa Piotrogradu i Moskwy przeniosła zgliszcza i pożary swoich wsi i miasteczek, w perzynę obracanych mściwą ręką generałów rosyjskich. Ponad dobrodziejstwa Berlina i Wiednia przeniosła grabieże i rozboje, w których ginęło mienie polskie, pustoszało rolnictwo i rozprzęgał się przemysł, przeniosła obozy jeńców, za-

sieki kolczaste, w których rozkazy Beselera więziły setki i tysiące młodzieży patrjotycznej.

Co więcej: tylko gwiazda czynu Piłsudskiego rozpaliła ten hymn wiary w sercu Legjonów, który nie pozwolił upaść im na duchu, gdy, nie mogąc od razu stanąć pod władzą Rządu Narodowego w Warszawie, skazani zastali na uzależnienie od komendy austro-węgierskiej. Tylko przeświadczenie, że każdy oficer, każdy szeregowiec Legjonów niesie w piersi jakiś ułamek idei Piłsudskiego, jakąś iskrę tej gwiazdy, która nad Polską wzeszła 6 sierpnia 1914 roku, tylko to powszechne i przysięgłe uczestnictwo Legjonów w czynie Komendanta dało im rozpęd moralny do okrycia oręża polskiego tą chwałą nieśmiertelnego bohaterstwa, na jaką zdobywa się tylko naród, walczący o niepodległość!

Spytajmy te świeże jeszcze mogiły, któremi, niby wieńcem nieśmiertelników, owite są kresy Rzeczypospolitej, spytajmy mogiły Bukowiny, Polesia, Wołynia lub Karpat, mogiły, w których tleją skrwawione mundury strzeleckie, spytajmy, za co walczyło, za co ginęło to młodziutkie pokolenie bohaterów, które spoczęło w nich na wieczny sen?

Czy walczyło ono o równouprawnienie Galicji, czy o współwładztwo austro-węgierskie na ziemiach zaboru rosyjskiego? czy o polski tron dla Habsburga, lub Hohenzollerna, albo rządy ich pełnomocników?

Samo takie przypuszczenie staje się zniewagą ich bohaterskiej pamięci.

„Śpij, kolego, w ciemnym grobie
Niech się Polska przyśni tobie“,

oto słowa piosenki, któremi na sen wieczny odprowadzano poległych... Czyliż ta Polska, której obraz zastygał im pod martwą na wieki powieką, miała być Polską, drutem kolczastym otoczoną, Polską Beselera i Kuka!?

Nie! Tak umierać, jak umierali oni, tak spalać się w płomieniu własnego bohaterstwa, tak ginąć, jak ginęli: Eugenjusz Medyński, Tadeusz Grabieński, Alexander Sygryc, Władysław Brzózka, Kazimierz Krynicki, Strzelecki, Luboń Kamieński, Franciszek Pększycki, Grudziński, Stefan Krak-Dudzieniec, Wyrwa-Furgalski, Tadeusz Żuliński, Edward Paderewski, Szpunar, Władysław Milka, Kuba Bojarski, Herburt-Warski, Król-Kaszubski, Stanisław Długosz, Sław Zwierzyński, Włodzimierz Konieczny, Herwin Piątek, Alexander Sulkiewicz, ten sam Sulkiewicz, który ongi, przed dwudziestu laty, razem z Piłsudskim, pokryjomu wydawał „Robotnika“ i setki, setki innych, niemniej walecznych, jak Bronisław Mansperl, jak Wojtkiewicz, jak Fleszar, jak Wąsowicz wraz z całym swoim szwadronem, który po raz wtóry w dziejach wznowił cuda Somo-Sierry, tak umierać można tylko za wolność i niepodległość Ojczyzny!...

Żył więc w rycerskiej drużynie Piłsudskiego duch pierwotnego zamiaru, niezwalczona puścizna dnia 6 sierpnia. Kadry strzeleckie, nagięte dłonią politycznego musu do chwilowego uzależnienia od obcych okoliczności, pozostały w swej istocie duchowej tem, czem były: przednią strażą niepodległości polskiej.

XVIII.

A tak samo, jak idea czynu 6 sierpnia prowadziła Legjony do chwały żołnierskiej, skarbiąc ten kapitał doświadczenia, wiedzy umiejętnej, hartu w szeregowcach i genjuszu w dowódcach, który dziś idzie na pożytek całej armji polskiej, tak samo w rękach Komendanta idea ta była drogowskazem, prowadzącym poprzez wszystkie wąwozy, załomy i trudności życia politycznego.

Piłsudski bowiem, zajmując stanowisko dowódcy I Brygady, a moralnie będąc Komendantem całej siły legjonowej, musiał zarazem brać na siebie odpowiedzialność za całą politykę narodu.

Było to zadanie, zwłaszcza to skupienie zadań różnolitych na barkach jednego człowieka, ciężarem iście nadludzkiej wagi. Nie uchylał się przecież Piłsudski przed tym zadaniem, nie widząc dokoła siebie, kimby się mógł wyręczyć. Może tylko w zakresie szczegółowych zadań dowództwa Brygady coraz chętniej i coraz spokojniej mógł przekazywać pracę w zaufane ręce Kazimierza Sosnkowskiego, swego szefa sztabu. Wszelako podołać ogromowi zadań mógł Piłsudski tylko dzięki temu, że miał przed sobą tak jasno, tak prostolinijnie wytkniętą drogę, jak droga konsekwentnie wynikająca z idei 6 sierpnia

Idea ta przez okoliczności zewnętrzne została nadwichnięta i uszczuplona: dążmy tedy, poprzez wysiłek całego narodu, do jej naprostowania, do przywrócenia jej pierwotnej pełni i siły!

Z powrotem do czynu dnia 6 sierpnia!—oto hasło Komendanta, pod którym iść on będzie uporczywie od etapu do etapu, po szczeblach wyzwolenia, aż ku całkowitej niepodległości. Hasło, które tyle miało wywołać zakłopotania śród grona początkowych wielbicieli ruchu zbrojnego, oskarżających Piłsudskiego o to, że cofa się on na drodze, którą sam był obrał i swoim krokiem uświęcił, że łamie wojsko, które sam był tworzył. Nie pojęli wczas ci maruderzy ideowi, że Piłsudski, łamiąc Legjony, łamał nie wojsko polskie, ale poczynające krzepnąć formy jego zależności od obcych.

A więc z powrotem do punktu wyjścia, do założeń ruchu strzeleckiego! Z powrotem do czynu 6-go sierpnia, ale już nie w rozmiarach dwutysięcznego oddziału, nie w skali próbnej demonstracji, jeno w rozmiarach potęgi całego narodu, w skali sił miljonowych całej Polski!

Na tej drodze rozwinął się szereg owych znamiennych, nieraz przełomowych dat w rozwoju sprawy polskiej, które wypłynęły z woli i z natchnienia Piłsudskiego, i które w zespole swoim stanowią historję Polski w okresie wielkiej wojny, historję, pisaną nie manifestami obcych monarchów, nie odezwanie obcych zdobywców, ale własną ręką Polaków. Wszystkie te daty są rozwinięciem, dalszym ciągiem, uzupełnieniem i ukoronowaniem fundamentalnej daty: 6-go sierpnia

Pierwszym dniem znamiennym na tej drodze, po dniu rozpoczęcia wojny polskiej z Rosją, była data wstrzymania przez Piłsudskiego werbunku do Le-

gjonów, w pamiętnym miesiącu wyparcia Rosjan z Warszawy i położenia na niej twardej, żelaznej pięści przez Prusaków (sierpień 1915).

Skoro Moskal już opuścił Warszawę i poczyna na całym chwiać się froncie, to oręż niemiecki i austro-węgierski, rozumował Piłsudski, przestaje być dla nas sojusznikiem niezbędnym.

— O wiele więcej, niż posiadanie przymierza z Niemcami lub Austrją,—zdecydował wówczas Piłsudski— o wiele więcej warte jest posiadanie wolnej Warszawy.

I jednocześnie z rozluźnieniem związku z armjami państw środkowych, Komendant czyni niezmiernej doniosłości krok w głąb własnego narodu, mający na celu zadzierzgnięcie tajemnej, serdecznej, ale i organizacyjnej więzi z młodzieżą całej Polski: powołuje do życia Polską Organizację Wojskową, rzekłbyś: wtóre wydanie kadrów strzeleckich z roku 1914.

Tymczasem przeminął drugi rok wojny wszechświatowej. Armje państw centralnych stanęły na froncie rosyjskim prawie u samej linji wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Nastawał nowy moment dla nowej decyzji. I nie przepuszcza go Piłsudski. Widząc, że państwa centralne, przez doszczętne wyrugowanie caratu z ziem polskich i litewskich, wyczerpały swe całkowite na tych ziemiach zadanie historyczne, gdy odrobiły całą robotę, i po ukończonej służbie, zaczynały być dla Polski ciężarem i ruiną, czyni on dalszy śmiały krok na drodze rozwoju sprawy polskiej ze sprawą austro-niemiecką: 20 września 1916 r.

rzuca stanowisko dowódcy I brygady Legjonów i wraca na stanowisko naczelnika, kierującego nawą całej sprawy polskiej.

I znowu było to posunięcie trafne.

W interesie naszym zapewne, leżało, aby Niemcy wyparli Rosjan z naszych granic. Ale nie leżało w naszym interesie bynajmniej, aby zajęli ich miejsce.

Gdy zaś w roku następnym, wskutek wybuchu rewolucji rosyjskiej i obalenia caratu, przestaje być front rosyjski dla nas wogóle jakimkolwiek niebezpieczeństwem, Piłsudski w lot chwyta sens zmienionej sytuacji i postanawia wygrać ją na arenie międzynarodowej. Gdy w ciało okrwawionej Polski coraz głębiej wżerały się szpony okupantów, póki istniało niebezpieczeństwo powrotu Moskali, można było jeszcze zrozumieć cierpliwość Polaków, którzy za zwolnienie od jednego najazdu spłacali dług przymusowy, a po części i dług dobrowolny najazdowi drugiemu, w nadziei, że rychło minie. Ale, skoro carat runął i Rosja pławiła się we krwi własnego rozprzężenia, gdy okupanci stali się jedynymi zaborcami Polski, wstydem byłoby nadal utrzymywać z nimi pokojowe stosunki.

I w tem przekonaniu Piłsudski wydaje walkę okupantom. Staje do otwartej walki z Niemcami i Austrją, do walki ostrej, nieubłaganej, krwawej, walki na śmierć i życie, takiej samej, jaką uprzednio toczył przeciw Rosji.

W tej walce, niestety niedość czynnie popartej od społeczeństwa, acz niesłychanie śród społeczeń-

stwa popularnej, a jednocześnie pozbawiony możności użycia tej siły zorganizowanej, którą na dojrzalszy odkładłał moment, Piłsudski padł...

Ale była to ostatnia jego porażka przed dniem powszechnego zwycięstwa!

Piłsudski, przez zbirów Beselera aresztowany 20 lipca 1917 roku i wywieziony do Magdeburga, padł tym chwilowym upadkiem Mocnego Człowieka, który, w braku innych, dogodniejszych narzędzi do walki z wrogiem, sam ze siebie czyni oręż do walki i własną osobą, jak Boży pocisk, pada na szalę sprawy ojczystej, aby wzmóc jej wagę w obliczu historji i tem rychlej szalę ku ostatecznemu przechylić zwycięstwu.

Piłsudskiego osadzono w więzieniu pruskiem. Opinja powszechna, przyjąwszy fakt ten z jękiem niewysłowionej żałoby, zrazu oceniła go wyłącznie ze stanowiska czci dla martyrologji polskiej: zamknęła go w kaplicy serca śród innych drogich pamiątek.

Nierychło, zwolna, zwolna dopiero jęło w narodzie powstawać i coraz mocniejszym świecić blaskiem przekonanie, że dzień uwięzienia Piłsudskiego nie był tylko pamiątką patrjotyczną, ale wielkim zdarzeniem politycznem, dniem wielkiego przełomu na wschodzie Europy: dniem faktycznego wyzwolenia Polski z pod okupacji austro-niemieckiej, tak samo, jak przedtem dzień 6 sierpnia 1914 roku był dniem zasadniczego wyzwolenia Polski z pod zaboru rosyjskiego.

Niewola Józefa Piłsudskiego w twierdzy Magdeburskiej nie była przeto okresem dla Polski jałowym, jakby się z pozoru zdawać mogło. Stworzyła ona

niezmierny moralny i polityczny kapitał dla Polski, którego wartość ujawniła się w całej pełni w okresie rokowań pokojowych.

To też, gdy, po rozgromieniu wszystkich trzech najazdów, Polska, ujrzawszy się wolną, stanęła wobec zadania tworzenia własnego rządu, nie było w Niej ani jednej godziny wahania, kto ma ująć w młodem państwie ster władzy naczelnej, kto ma zostać Naczelnikiem Państwa i Wodzem Naczelnym zjednoczonej armji polskiej.

Z dwudziestu pięciu miljonów piersi na ziemi polskiej wydarł się jeden dziękczynny, tryumfalny okrzyk:

— Ten, kto od lat trzydziestu walczył o Polskę, niechaj będzie Jej pierwszym, po Kościuszce, Naczelnikiem!..

— Ten, kto od lat trzydziestu, na łonie swoim armję polską wypiastował, ten niechaj stanie na jej czele.

Sejm Ustawodawczy, powierzając w ręce Józefa Piłsudskiego godność Naczelnika i buławę Wodza, ubrał tylko w formę prawno-państwową to, co było zdawna marzeniem i wolą narodu. *Sierpień, 1919.*

PIEŚŃ O WODZU MIŁYM.

(PIOSNKA ŻOŁNIERSKA).

Melodja sierżanta I Brygady, Zygmunta Pomarańskiego.

Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój! Siwy strzelca strój:
Hej, hej, Komendancie, } *bis*
Miły Wodzu mój! }

Gdzie szabelka Twa ze stali?
Przecież idziem w bój, przecież idziem w bój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój! } *bis*

Gdzie Twój mundur generalski
Złotem zszywany, złotem zszywany?
Hej, hej, Komendancie,
Wodzu kochany! } *bis*

Masz wierniejszych, niż stal chłodna
Młodych strzelców rój... młodych strzelców rój...
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój! } *bis*

Nad lampasy i czerwienie
Wolisz strzelca strój... wolisz strzelca strój...
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój! } *bis*

Ale pod tą szarą bluzą
Serce ze złota! Serce ze złota!
Hej, hej, Komendancie,
Serce ze złota! } *bis*

Ale błyszczą groźną wolą
Królewskie oczy! Królewskie oczy!
Hej, hej, Komendancie
Królewskie oczy! } *bis*

Pójdziem z Tobą po zwycięstwo
Poprzez krew i znój, poprzez krew i znój!
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój! } *bis*

CZY PAMIĘTASZ, KOMENDANCIE?

(PIOSNKA ŻOŁNIERSKA).

Melodja plutonowego Tadeusza Pabisiewicza.

Czy pamiętasz, Komendancie,
Miły Wodzu mój, miły Wodzu mój!
Jak to w sierpniu, chłopcy Twoi.
Wychodzili w bój. } *bis*

Długo burza się zbierała,
Aż uderzył grom, aż uderzył grom:
„Polska wstaje, kto nie pójdzie
Hańba temu, srom"! } *bis*

„Hej, ruszamy!"—padło słowo
Wielkie z Twoich ust, wielkie z Twoich ust,
Biegną chłopcy z gór i dolin,
W lesie trzeszczy chrost. } *bis*

Gorączką im tętnią pulsy,
Z czoła spływa pot, z czoła spływa pot,
Na zew Wodza sypie wiara
Do Krakowa w lot. } *bis*

I wnet cudem, jak z pod ziemi,
Komendancie mój, Komendancie mój,
Otoczył Cię wiernych strzelców
Z całej Polski rój: } *bis*

„Bez wolności niema szczęścia
Więc stajem na zew, więc stajem na zew,
Wskrzesim Polskę przez ofiarę,
Przez rany i krew". } *bis*

„Będzie wojna z Moskalami“ —
„Niechaj żyje Wódz! niechaj żyje Wódz!
My za Tobą w piekło, w ogień,
Wrogów będziem tłuc“. } *bis*

Drżały ręce nam do broni,
W serca walił młot, w serca walił młot,
„Prowadź, prowadź, Komendancie,
Do wolności wrót“. } *bis*

A Komendant dobył szabli:
„Już rzucona kość, już rzucona kość;
Dzisiaj jeszcze zniesiem kordon,
Zadrży carska mość“. } *bis*

Wtem się ozwie trąbka nasza,
Aż głos idzie w dal, aż głos idzie w dal,
Grzmi wesoło „Marsz Strzelecki“:
„Kłuj i w serce pal!“ } *bis*

Błogosławił nam Kościuszko,
W tę pamiętną noc, w tę pamiętną noc,
Zapał w sercach, śpiew na ustach:
„Skruszym carów moc!“ } *bis*

Kraków żegna nas ze łzami;
Zdrowo wróćcie nam! Zdrowo wróćcie nam!
Cudne panny sypią kwiaty,
Z ganków, z okien, bram. } *bis*

Rusza zastęp Twych morowców
W tę pamiętną noc, w tę pamiętną noc:
„Gdyś Ty sam na naszym czele,
Furda carów moc!“ } *bis*

PIOSNKA „PIŁSUDCZYKÓW".

(MELODJA, JAK „HEJ, CHŁOPCY, KRAKUSY").

Warczą karabiny
I dzwonią pałasze,
Znów Piłsudski wyszedł w pole,
A z nim chłopcy nasze, a z nim chłopcy nasze.

Wodzu, nasz ty, Wodzu,
Przewódź świętej sprawie,
A każ trąbić trębaczowi,
Gdy staniem w Warszawie, gdy staniem w Warszawie!

Wtedy wszystkie dzwony
Krakowskie zadzwonią,
A kolumnie Zygmuntowskiej
Tatry się pokłonią, Tatry się pokłonią.

Gdy staniesz w Warszawie,
Wodzu, strzelcu szary,
Przydepc nogą z ostrogami
Gniazdo carskiej mary, gniazdo carskiej mary!

Gdy staniesz w Warszawie,
Na królewskim dworze,
To poleci do rozprawy,
Co jest sił w narodzie, co jest sił w narodzie.

A Wisła rozniesie
Falami jasnemi,
Że nie będzie już Moskali
Na piastowskiej ziemi, na piastowskiej ziemi.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

Ani kontusz na nim aksamitny,
Ani pas go zdobi lity, słucki,
W szarej burce, lecz duchem błękitny
Jedzie polem brygadjer Piłsudski.

Ręce cicho na łęku oparte,
Patrzy twardo w wir śnieżnej zawieji,
Śród pustkowia sprawuje swą wartę,
Nieśmiertelnej brygadjer nadziei.

Były lata zła, nędzy i głodu,
Aż się ozwał głos walki z barykad —
Zapomniano już krzywdy narodu,
Kto dziś mściwy — romantyk, unikat.

Niewolnictwo zmroczyło krwi tętno,
Przygłuszyło wolności głos ludzki;
Tenci krwią ją miłuje namiętną,
Wartujący brygadjer Piłsudski.

Poczerniały od mroków więzieni,
Kędy niemasz uśmiechów radości —
Termopilczyk, gdy inni znużeni,
Czuwa bacznie, w serdecznej wierności.

I ołowiem tnie w ruskie okopy,
A strzał każdy wśród wrogów śmierć wznieca,
Stoi w mroku pod bokiem Europy
Niepodległej Ojczyzny forteca.

Sztandar z orłem powiewa na wale —
Któż się zdobył na ten trud nadludzki?
Sztandar Polski wzniósł w niebo zuchwale
Wartujący brygadjer Piłsudski.

Alfons Dzięciołowski.

Biblioteka Jagiellońska



21913/
1